



KOLOROWY KUFER

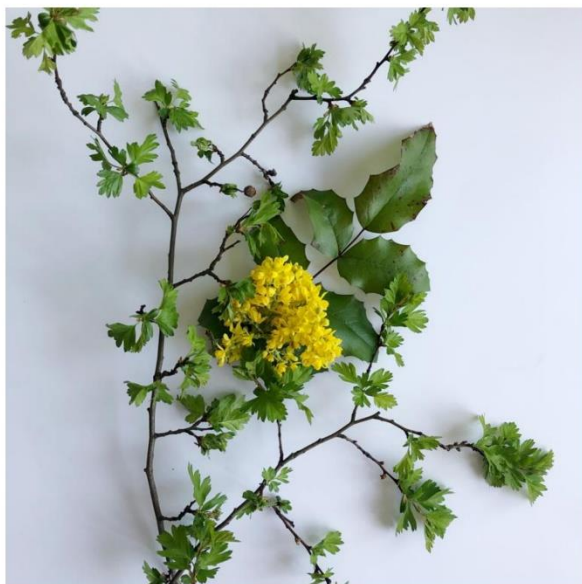
PROJEKT EDUKACYJNY UCZNIÓW KLASY 7 B

ze Szkoły Podstawowej nr 80 im. Wojciecha Bogusławskiego
w Krakowie

realizowany w roku szkolnym 2020/2021 pod kierunkiem

PANI URSZULI WYKURZ

CZEŚĆ PIERWSZA



ROZMOWY NAD PRZEPAŚCIĄ CZASU

Strudzona była drużyna Lecha. Ile to już dni wędrówki mieli poza sobą? Ile wykarczowanych drzew? Ile przebytych brodów rzecznych? [...] Szli tak, by znaleźć miejsce na założenie grodu, by znaleźć ziemię, na którą sprowadzą żony i dzieci, aby osiąść tu na zawsze.

Odpooczywali właśnie po kolejnym męczącym dniu wędrówki. Część wojów legła w cieniu rozłożystych dębów, część poila strudzone konie, część przygotowywała jedło na wieczerzę. Od rozpalonych ognisk szedł zapach dymu i pieczonego mięsiwa. Lech stał na skraju puszczy, wodził wzrokiem po rozciągającej się przed nim równinie i zamyślił się głęboko. Może wspominał braci: Czecha i Rusa, z którymi rozstał się niedawno? Oni również poszli szukać sposobnego miejsca na osiedlenie. [...] A może rozważał, czy by nie osiąść właśnie tu, na tej równinie, na skraju puszczy? Przecież puszcza w zwierzynę bogata, ziemia zda się urodzaj zapowiadać, a jeziora rybę wszelaką obiecują. Ale ziemi, na której mają się rodzić ich dzieci i wnuki, nie wybiera się pochopnie. To jest ziemia na zawsze. [...]



Nagle ptak nieznany pojawił się nad jego głową. Połyskiwał bielą szeroko rozpostartych skrzydeł. Potem zatoczył łuk nad wiekowym dębem, rosnącym na skraju puszczy, na niewielkim wzgórzu. Lech, zaciekawiony ptakiem i jego dziwnym lotem, zbliżył się do drzewa i ujrzał na nim gniazdo wielkie i wychylające się z niego główki białych piskląt. Otwarte dziobki prosiły o pokarm. Białopióry ptak przysiadł na skraju gniazda i troskliwie je karmił.

Ożywił się nagle Lech, rozchmurzyło się jego czoło i gromkim głosem wojów do siebie przywołał. A gdy przy nim stanęli, powiedział:

– Tu zostaniemy. Tu będzie nasze gniazdo. A ten biały ptak, karmiący pisklęta – naszym znakiem. A gród, który tu zbudujemy, Gniezdem nazwiemy.

Ucieszyli się wojowie, że zakończyła się ich uciążliwa wędrówka, że miejsca swego doszli i głośnym „hura!” postanowienie Lecha poparli.

I w ten sposób biały orzeł stał się ptakiem królewskim na ziemi Lecha i tak doszło do powstania pierwszego grodu, później Gniezdem zwanego¹.

¹ M. Orłóń, J. Tyszkiewicz, *O Lechu i białym orle*, w: tychże, *Legends i podania polskie*, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa 1988, s. 8–9.

ROZMOWA ORŁA Z GÓR MGLISTYCH Z LECHEM, BRATEM CZECHA I RUSA

– Witaj, Lechu! Jestem Wodzem Orłów i pochodzę z Gór Mglistych. Przybyłem, by prosić cię o pomoc. Bitwa Pięciu Armii zakończyła się zwycięstwem dla nas, ale wielu goblinów jeszcze żyje i od pewnego czasu próbują odbudować swoją potęgę. Coraz mniej istot chce nas wspomóc w walce z nimi, gdyż ich okrucieństwo wszystkich przeraża. Szukam nowego sojusznika, który pomoże mi je ostatecznie pokonać.

– Witaj, Wodzu Orłów! Plemię twoje słynie z mądrości i odwagi. Nawet w naszej odległej krainie opowiada się legendy o batalii pod Samotną Górą. Jednak tutejsi ludzie nie są tak mężni jak wasz ród. Nie są żołnierzami, ale gospodarzami. Szukają spokoju i nowej ziemi, by się osiedlić. Powierzyli się mej opiece, więc jestem za nich odpowiedzialny. Wiedz, że *bać się to nie to samo co być tchórzem*². Przykro mi, ale nie podejmę się walki z tak przerażającym wrogiem, by narazić swoich ludzi na pewną śmierć.

– Lechu, jeśli wykazesz się dzielnością, to zasłużysz na szacunek, zaufanie i lojalność swoich poddanych – przekonywał skrzydlaty sojusznik.

– Masz rację, mądry Orle! Lud musi wiedzieć, że czuwa nad nimi nieulekły wódz, który będzie w stanie ich obronić przed każdym wrogiem. Zbiorę moich wojów i ruszymy z tobą do walki z goblinami! – odparł wódz Polan.

– Jestem pewien, że zjednoczona Armia Orłów i Polan pokona raz na zawsze złe gobliny – wyznał ptak.

– Ludzie będą śpiewać o nas pieśni, będą układać legendy – rozmarzył się brat Czecha i Rusa.

Anna

² C. Cowell, *Jak wytresować smoka*, przeł. A. Kowalczyk, Znak Emotikon, Kraków 2018, s. 28.

– Kim jesteś, przybyszu? Wyglądasz podobnie do orła białego, majestatycznego ptaka o dużych szponach, który teraz jest godłem mojego narodu – pytał Lech.

– Witaj, jestem wodzem orłów z zachodniego krańca górskiego łańcucha Gór Mglistych. Mówię elfim i ludzkim głosem. Jesteśmy silnym, nieustraszonym i szlachetnym plemieniem z innej epoki – wyjaśnił ptak. – Wybrałem się w lot wokół ziemi i złamałem skrzydło. A ciebie jak zwać?

– Jestem władcą Gniezna, mam dwóch braci: Czecha i Rusa, którzy osiedlili się w dwóch różnych miejscach świata. Jestem dobrym i sprawiedliwym władcą, z naszego rodu wywodzi się naród polski. Już kiedyś spotkałem pięknego orła na tle czerwonego zachodzącego słońca, stał się naszym znakiem i symbolem całego narodu. Nie zostawię cię w potrzebie i ulecę twoje złamane skrzydło – powiedział Lech.

– Dziękuję za pomoc, nie zapomnę tego i odwdziczę się, jak przyjdzie na to pora – zadeklarował ptak.

– Nie musisz, to dla mnie naturalne nieść pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Opowiedz mi coś o sobie, a ja spojrzę na twoje skrzydło – poprosił Lech.

– W mojej krainie orły mają bardzo dobry wzrok, jesteśmy dumnym gatunkiem, silnym i pomocnym. Dzielnie walczyliśmy w słusznej sprawie, dzięki mojej drużynie udało się uratować przyjaciół przed wargami i goblinami. Przenieśliśmy krasnoludy i Gandalfa w bezpieczne miejsce – wyjaśniał orzeł.

– To szlachetne z waszej strony. Widzę, że jesteście do siebie podobni. Obydwoje jesteście sprawiedliwymi wodzami, nie boimy się stanąć w obronie przyjaciół, bliskich i ojczyzny. Liczy się dla nas honor i wolność – podsumował Lech.

– Masz rację, to podstawowe zasady, które wyznajemy. Pamiętam zwycięską Bitwę Pięciu Armii. Bez wahania zepchnęliśmy gobliny ze stoku góry – wspominał orzeł.

– Nie słyszałem o tych walkach – zadumał się Lech.

– Wracam do swojego plemienia. Skrzydło już się zagoiło i przestało boleć. Dziękuję za pomoc. W zamian za udzieloną pomoc dam ci czarodziejski kamień. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował mojej pomocy, potrzyj go trzy razy, a ja się zjawię – zakończył orzeł.

Bartosz

- Witaj, Orle, mój drogowskazie.
- Przepraszam, ale chyba zaszło pewne nieporozumienie.
- Mógłbym przysiąc, że jest pan tym samym ptakiem, którego spotkałem na terenach Gniezna.
- Cóż za nonsens! Jam jest szlachetny Orzeł Gandalfa Białego z krainy hobbitów, ludzi, elfów, orków i smoków, a nie z jakiegoś Gniezna.
- Przepraszam, lecz rozmawiając o miastach, krainach i pana pochodzeniu zapomniałem się przedstawić.
- Słuszna uwaga.
- Otóż nazywam się Lech, brat Czecha i Rusa i jestem założycielem i władcą kraju Polan.
- Ach, zatem jesteś panie bardzo szlachetną osobą.
- Dziękuję za ten komplement. Przejdźmy jednak do sedna. Czy pomógłbyś mi pokonać Weletów?
- W jaki sposób mógłbym to uczynić?
- Potajemnie wzbić się w powietrze, polecieć na północny zachód i skraść plany wojenne Weletów?
- Pomyliłeś mnie z kimś innym. Ja nie kieruję się życiu nieuczciwością i brzydzę się niecnymi postępkami. Radzę ci, Lechu, szykuj swą armię, gotuj się do bitwy, bo ta wkrótce nadejdzie. Tyle mogę ci zdradzić.
- Drogi Orle, nie chciałem nakłaniać cię do oszustwa. To, co mi przekazałeś, i tak wystarczy. Ulatuj zatem do swojej krainy, a nasz los pozostaw w naszych rękach. Pożegnaj cię tak, jak niegdyś żegnał cię Gandalf: *niech wiatr niesie wasze skrzydła tam, gdzie słońce żegluje i gdzie przechadza się księżyc!*³.
- Dobra decyzja, Lechu. Powodzenia!

Paweł M.

³ J. R. R. Tolkien, *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, przeł. M. Skibniewska, Iskry, Warszawa 1997, s. 120.

Była to walka nad walkami.

Smok ciskał się, ział ogniem, darł pazurami. Usiłował zdusić Perłowca w żelaznych zwojach swego smoczego cielska i ryczał! I ryczał z wściekłości, z bezsilnego gniewu!

Perłowiec zaś nie dał się zastraszyć!

Perłowiec nie dał się podejść!

Perłowiec nie dał się zmóc smokowi.

[...]

I bukowa maczuga Perłowca przebiła żelazną łuskę smoka.

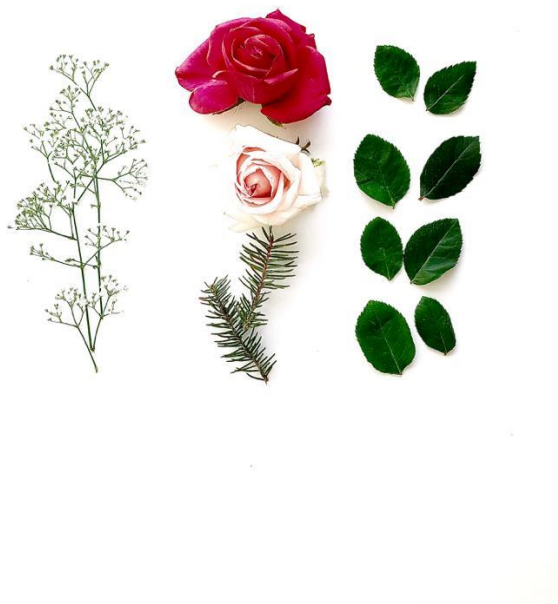
Padł straszliwy stróż króla Wężów, smok Wołoszyn! A tu, gdzie go powalonego strącił Perłowiec, wyrosła natychmiast góra wielka i ciemna.

Tę górę ludzie nazwali później „Wołoszynem” i do dziś ją tak nazywają.

Tak skończyła się walka Perłowca ze smokiem, strażnikiem króla Wężów, któremu pomagał dręczyć i niszczyć ludzi.

Król Wężów widział ze swego ukrycia, co się dzieje, i trząśł się ze strachu pierwszy raz w swoim życiu.

A trząśł się ze strachu, bo czuł, że i on temu mężnemu Chłopcu Urodzonemu z Perły nie sprosta. Tedy nie czekając, aż mu Perłowiec da posmakować swej bukowej maczugi, uciekł król Wężów głęboko pod ziemię i ogonem wejście do swej podziemnej kryjówki zawalił⁴.



⁴ E. Szelburg-Zarembina, *Chłopiec z Perły Urodzony*, w: *U złotego źródła. Baśnie polskie. Wybór Stefanii Wortman*, NK, Warszawa 2001, s. 248–249.

ROZMOWA BARDA ŁUCZNIKA Z PERŁOWCEM

- *Jam jest Bard z rodu Giriona. Jam jest zabójca smoka!*⁵ – zaczął mężczyzna.
- Witaj, Bardzie, pogromco smoka, nie wiem, czy o mnie słyszałeś – przywitał się Perłowiec.
- Dzień dobry, słyszałem o tobie bardzo dużo – odpowiedział łucznik.
- Ja też jestem pogromcą smoka. Drapieżnik był silny jak ja, potężny i mocny jak ja – przechwalał się Perłowiec.
- Pokonałem smoka z kuszy, przy użyciu czarnej strzały. Skóra smoka była bardzo twarda – wyjaśniał Bard.
- To prawda. Wszyscy się tego obawiamy – zgodził się Perłowiec.
- Smaug miał jeden czuły punkt! – wykrzyknął Bard. – I to mnie uratowało – dodał po chwili.
- A ja pokonałem potwora dębową maczugą – mówił Perłowiec. – W miejscu, gdzie stoczyliśmy pojedynek, pojawiła się góra. Nazwałem ją Wołoszyn.

Paweł S.

⁵ J. R. R. Tolkien, *Hobbit...*, s. 260.

Smutek, jak czarna chmura, zawisł nad Krakowem. Zdawało się, że nawet Wawelskie Wzgórze ugięło się pod jego brzemieniem. Bo oto okrutna śmierć zabrała Kraka – władcę dzielnego i mądrego, sprawiedliwego i powszechnie szanowanego. [...] Król męskiego potomka nie zostawił, osierocił jedynie księżniczkę Wandę i ona to – zgodnie ze zwyczajem – winna przejąć władzę po ojcu. Wanda, choć młoda, już zasłynęła roztropnością i urodą. Ale czy to kilkunastoletnie dziewczę poddała tak poważnym obowiązkom? Z troską myślała o tym starszyzna, przekazując w jej ręce rządy. Wnet się jednak okazało, że obawy te były przedwczesne. Wanda była godną następczynią Kraka, zdobyła sobie serca poddanych, a wieść o jej urodzie i mądrości niosła się na południe i północ, na wschód i zachód. Dotarła wreszcie do dalekiej rzeki Łaby, do Niemiec, gdzie rządził młody książę Rytgier.



Szukał on właśnie dla siebie żony i pilnie nasłuchiwał wiadomości, jakie nadchodziły z podwawelskiego grodu o pięknej i mądrej córce Kraka. W końcu zapalał do Wandy tak wielką miłością, iż postanowił pojąć ją za żonę. Posłał więc do odległego Krakowa posłów, zbrojnych w miecze i bogatych w dary, by w jego imieniu o rękę pięknej księżniczki prosili. A gdyby zaś z dobrej woli dać jej nie chciała, groźbą mieli zgodę na córce Kraka wymusić. Wyruszyli tedy niemieccy posłowie w daleką drogę, przedzierali się przez nieprzebyte puszcze, mijali jeziora i pokonywali rzeki, aż wreszcie stanęli u stóp wawelskiego grodu. [...] Gdy nieco ochłonęli, wystąpił najstarszy z nich i w te słowa przemówił:

– Pani, przysyła nas pan dalekiej krainy, dzielny książę Rytgier, którego serce poruszyło się na wieść o twej mądrości i twojej urodzie. Przysyła nas, by złożyć ci pokłon, przekazać te oto dary i prosić, byś została jego żoną. [...]

– Powiedzcie swemu panu, że wysoko cenię sobie jego uczucia i jego hojność, ale ręki swej oddać mu nie mogę. Nie sposób bowiem opuścić ziemi, na której się urodziłam, i ludu, który tak kocham.

Nie takiej odpowiedzi spodziewali się posłowie Rytgiera. Stwardziały im twarze. Krótką naradę w obecnej mowie między sobą odbyli, a potem znowu głos zabrał najstarszy pośród nich.

– Gdy nasz pan czegoś prośbą nie zyska, siłą zdobędzie – rzekł. – Biada twej ziemi i twemu ludowi, jeśli księciu ręki odmówisz. Pani, jeżeli kochasz ten lud, pomyśl o krwi, którą zapłaci za twój upór. [...]

Wanda jednak odpowiedziała dumnie:

– Są większe moce niż siła miecza.

I opuściła komnatę, a za nią podążyły dworki, a także starszyzna. [...]

Smutek osiadł na twarzach biesiadników. Tylko Wanda zdawała się być beztroska jak zawsze, choć i jej oczy bywały chwilami nieobecne przy biesiadnym stole. [...] Na nieśmiałe rady, by ratując kraj przed wojną, rękę Rytgierowi oddała, miała tylko jedną odpowiedź:

– Żonę Rytgiera nie zostanę, ale gród przed najazdem wroga uchronię. [...]

Wreszcie nad Wawelem zapadła noc niespokojna, wstrząsana dalekimi pomrukami burzy. [...]

Nikt nie zauważył, jak Wanda opuszcza zamek i kieruje się w stronę Wisły. Nikt też nie widział, jak stoi na stromym brzegu, ogarnia ostatnim spojrzeniem ziemię, którą ukochała nade wszystko, jak wznosi ręce ku górze i jak rzuca się w spienione wody rzeki.

– Lepiej umrzeć niż narazić swój lud na cierpienie. Rytgier nie zdobędzie mnie siłą! – to były jej ostatnie myśli.

Nazajutrz Wisła oddała jej ciało. Głęboki żal wstrząsnął Krakowem. Zapłakał wierny lud. Przejęci byli nawet Rytgierowi posłowie, którzy jeszcze w Krakowie przebywali, a on sam, dowiedziawszy się o czynie Wandy, szczerze żałował swych twardych słów.

Lud zaś usypał na cześć swej pani wysoki kopiec, który do dziś sławi bohaterstwo dzielnej córki Kraka⁶.

⁶ M. Orłóń, J. Tyszkiewicz, *O Wandzie, co nie chciała Niemca*, w: tychże, *Legendy i podania...*, s. 20–23.

ROZMOWA ROAKA, SYNA KARKA, Z WANDĄ, CÓRKĄ KRAKA

- Witaj, królewno – grzecznie przywitał Wandę Roak i pokłonił się nisko.
- Witaj. Skąd do mnie przybywasz? – zapytała zdziwiona dziewczyna.
- Otóż, przyleciałem tu, aby opowiedzieć szanownej wysokości trochę o przyszłości – oznajmił Rak, po czym rozsiadł się przy stole.
- O...O.... o przyszłości? – jąkała się Wanda. – Słucham cię zatem uważnie.
- Otóż tak – zaczął Roak – zaraz po twojej śmierci zasiądzie na tronie zły władca, który będzie chciał zniszczyć miasto. Jego imię to Hariba. Nie możesz dopuścić do tego. Wygoń go jak najprędzej z miasta. Jeżeli królewna wykona to polecenie, będą o szanownej wysokości pisać w książkach – stwierdził Roak.
- Naprawdę?! – dziwiła się Wanda.
- Musiałem tu przylecieć też, aby opowiedzieć szanownej wysokości o tym, co ważne. Gdy zaczęła się Bitwa Pięciu Armii – rzekł poważnym tonem Roak – moje ptaki, mimo że były siedem razy mniejsze, wzięły miecze i ruszyły do boju. Straciliśmy wielu braci, ale nasza waleczność za honor i ojczyznę, wygrała. Ptaki które zginęły na polu boju, znajdują się teraz na wielkiej polanie – skończył syn Karka.
- To piękna historia!!! – krzyknęła Wanda. – Mojemu ojcu by się spodobała... Muszę brać z was przykład.

Krystian

- Witaj, Wando! – Roak przywitał się z daleka.
- Dzień dobry, Roaku. Jak miło cię znowu zobaczyć – odpowiedziała uśmiechnięta Wanda. – Jak ci minęła podróż?
- Dziękuję, całkiem dobrze, aczkolwiek tak mi jakoś smutno i ciężko na sercu – odparł kruk.
- Co się stało? – zapytała zatroskana królewna.
- Jak wiesz, droga do ciebie prowadzi obok Samotnej Góry i kiedy tak nad nią przelatywałem, przypomnieli mi się wszyscy, którzy oddali swoje życie broniąc Elrond przed goblinami i wargami – zaczął Roak – Thorin, Fili, Kili i pozostali... Oni byli tacy odważni. A ja? Marny, tchórzliwy kruk, który zamiast walczyć, ukrywał się – winił się Roak.
- Nie wolno ci tak mówić ani myśleć! – zdenerwowała się Wanda. – A kto pomógł krasnalom pokonać nieprzyjaciela? To ty miałeś odwagę, aby do nich polecieć i powiedzieć im, gdzie należy szukać słabego punktu smoka. Narażałeś życie, mogłeś zginąć, ale nie zawróciłeś. To dzięki tobie miasto Dal jest znów wolne. Ty sprawiłeś, że ojczyzna ludzi, elfów i krasnoludów jest bezpieczna. Posłuchaj, Roaku, jesteś najodważniejszym ptakiem, jakiego spotkałam – zakończyła Wanda.
- Naprawdę tak uważasz? – zapytał zaskoczony Roak, na co Wanda tylko pokiwała twierdząco głową.
- Taki niepozorny ptaszek, a odwagi i męstwa mógłby pozazdrościć ci niejeden olbrzym. Jestem zaszczycona, że mogę nazywać się twoją przyjaciółką. Od Balina wiem, że *kruki żyją bardzo długo i mają dobrą pamięć, a mądrość przekazują z pokolenia na pokolenie*⁷.
- Dziękuję ci za te słowa – zarumienił się Roak. – Ty też jesteś niesamowita. Drobną kobietą o wielkim umyśle, która dobro swojej ojczyzny zawsze stawia na pierwszym miejscu. Odmówiłaś małżeństwa z Niemcem i bez wahania stanęłaś do walki z nim o Polskę. I wygrałaś. Ja nie miałbym tyle odwagi. – tłumaczył Roak. – Wando, jesteś najmilszą osobą, jaką poznałem. Cieszę się, że mogłem z tobą odbyć tę rozmowę. Jestem ci za wszystko bardzo wdzięczny – powiedział Roak z taką szczerością, że królewna uroniła łezkę, podeszła do niego i pocałowała w jego pierzaste czółko.
- Pamiętaj, mój przyjacielu, zawsze możesz na mnie liczyć – powiedziała Wanda i szybko zeszła ze schodów.
- Do zobaczenia – cicho odparł kruk i odleciał.

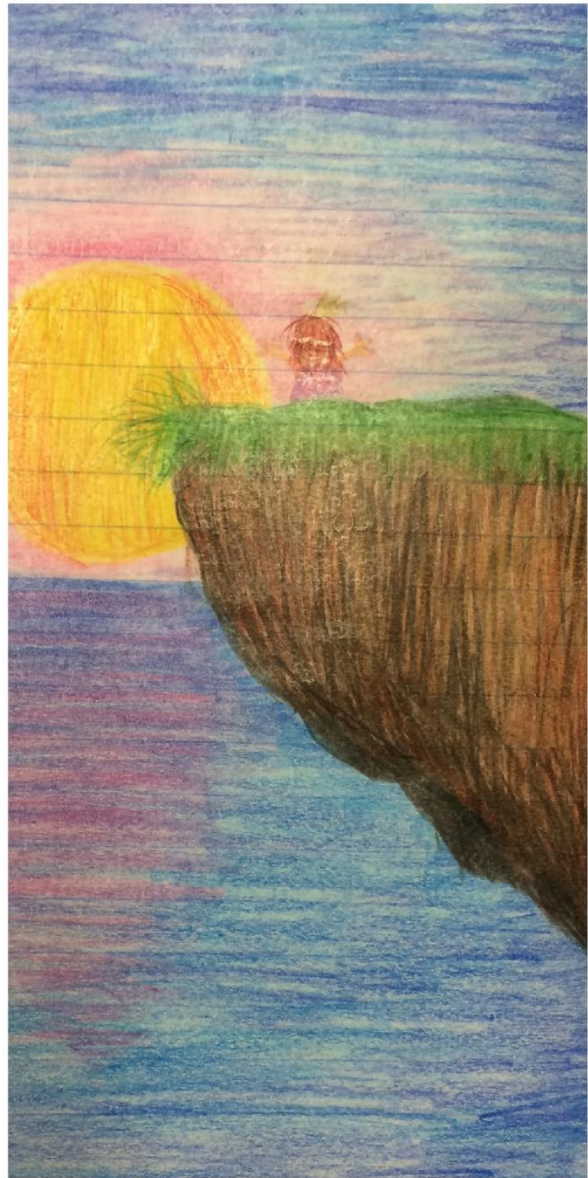
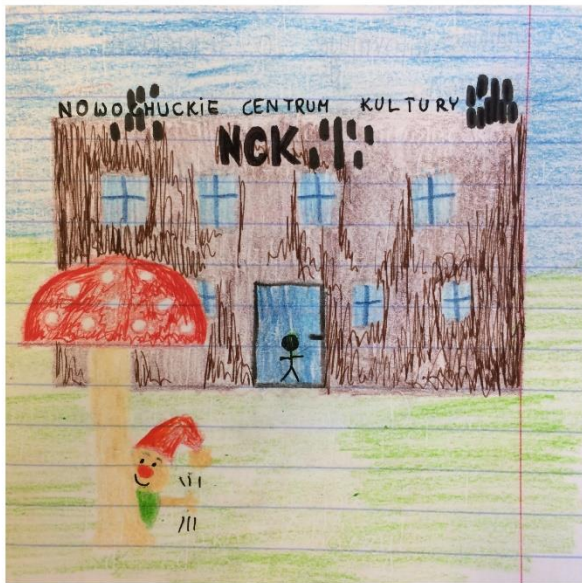
Mateusz

⁷ J. R. R. Tolkien, *Hobbit...*, s. 266.

- Witaj, Roaku – powiedziała Wanda.
- Dzień dobry – odparł Roak.
- Jak się czujesz. Wiem, że stoczyłeś ostatnio bitwę – zaczęła Wanda.
- Bardzo dobrze. Odzyskaliśmy wolność! – powiedział szczęśliwie Roak.
- Pamiętasz jeszcze stare czasy? – zapytała Wanda.
- Tak, jestem z ciebie dumny – odpowiedział Roak.
- Dziękuję. Ty też dużo w życiu zrobiłeś – stwierdziła Wanda.
- Ciekawe co robi nasz brat Lech – zamyślił się Roak.
- Chyba umówił się na kawkę z Janem – odparła, śmiejąc się pod nosem Wanda.
- Ciekawy jestem, jak się teraz żyje na ziemi. Aty? – zapytał Roak.
- Oczywiście, że tak – odpowiedziała Wanda.
- Ludzie mają pewnie mnóstwo nowoczesnych urządzeń – rozmarzył się kruk.
- Szkoda, że my żyliśmy w innych czasach – posmutniała Wanda.
- Gdybym miał teraz 13 lat, to popykałbym sobie na tych smartfonach – wyszeptał Roak.

Kaja

CZEŚĆ DRUGA



LEGENDA W LABIRYNCIE

LEGENDA O ŁABĘDZIACH Z ZALEWU NOWOHUCKIEGO



Historie są jak pająki, mają długie nogi. Historie są też jak pajęczyny – człowiek może się w nich zaplątać, ale wyglądają pięknie, gdy spojrzeć na nie rankiem, oprószone rosą pod liściem⁸.

⁸ N. Gaiman, *Chłopaki Anansiego*, przeł. P. Braiter, Wydawnictwo Mag, Warszawa 2017, s. 46.

W dawnych czasach, kiedy jeszcze na miejscu tutejszego zalewu było wielkie jezioro nazywane, "Jezioro Łabędzim", żył sobie pewien tubylec. Kochał spacerować wraz ze swoimi dziećmi dookoła jeziora. W swoich notatkach opisywał tę przestrzeń jako oazę spokoju, mądrości. Codziennie przynajmniej przez 15 minut przychodził tam i relaksował się.

Pewnego razu, po wiosce nazywanej "Turdałem", zaczęły krążyć złe wieści. W Jeziorze Łabędzim utopiło się czworo dzieci. Tubylec o imieniu Euzebiusz zaintrygowany tą wiadomością pobiegł nad wodę, i jako iż był dobrym nurkiem, postanowił wskoczyć i poszukać dzieci. Krążył po dnie, aż nagle coś pociągnęło go za nogę i w jednej chwili znalazł się w dziwnym pomieszczeniu przypominającym tunel. Gdy przetarł oczy, ujrzał piękne stworzenia. Miały białe pióra, długą szyję, skrzydła i pomarańczowo-żółte dzioby. Wszystkie porozumiewały się dziwnymi dźwiękami wydawanymi przez siebie. Euzebiusz stał osłupiały. Gdy ponownie przetarł oczy, w oddali ujrzał czworo małych istot. To były dzieci, które się utopiły, jednak o dziwo żyły, i bardzo płakały. Białe stworzenia cały czas próbowały je przytulić, ale dzieci bały się. Tubylec zadziwiony tą sytuacją podszedł do nich i pogłaskał je po głowie:

– Nie bójcie się. Przyszedłem was uwolnić.

Nagle białe zwierzęta skłoniły głowy i z ciemności wyszedł ich przywódca, który kazał przynieść chleb dla ludzi. Gdy zjedli, Euzebiusz próbował porozumieć się z białymi stworzeniami, aby im pomogły wydostać się na wolność. O dziwo, zrozumiały go. Białe istoty pokazały im schody prowadzące na ląd. Na górze czekała na nich cała wioska. Gdy wyszli, wszyscy zaczęli bić brawo.

Od tamtego wydarzenia upłynęło dużo czasu. To wtedy rozpoczęto budowę Nowej Huty. Jezioro zostało przekształcone w płytszy zbiornik wodny nazwany Zalewem Nowohuckim. O białych stworzeniach mówiono ł a b ę d z i e. Stały się strażnikami zalewu. Aż do dzisiaj pilnują, by nikt nie wpadł do wody.

Krystian

Dawno, dawno temu w Nowej Hucie mieszkało dwóch chłopców. Od dzieciństwa byli oni bardzo niegrzeczni. Dokuczali, obrażali i dręczyli innych, jednak najbardziej lubili znęcać się nad łabędziami pływającymi po Zalewie Nowohuckim.

Codziennie po szkole przychodzili nad zbiornik, żeby podokuczać ptakom, rzucając w nie kamyczkami; zanieczyszczali też wodę różnymi śmieciami. Wielu mieszkańców, widząc to, zwracało dzieciom uwagę, lecz nie przynosiło to żadnego skutku. Chłopców nie interesowało zdanie innych, nie sobie nie robili z próśb i gróźb starszych. Przeciwnie, pobudzało ich to do dalszego działania. Złośliwościom nie było końca. Jednakże wszystko zawsze trwa do czasu...

Pewnego dnia, gdy nastolatki ponownie zaczęli rzucać kamieniami w stronę pływających po zalewie łabędzi, pojawiła się nagle staruszka:

- Dlaczego nękanie te biedne ptaki? – zapytała.
 - To nie twoja sprawa – odpowiedzieli chłopcy. – Odejdź stąd i zostaw nas w spokoju.
 - Mylicie się. To jest moja sprawa... Nie wolno niszczyć przyrody ani robić krzywdy innym.
 - odparła kobieta.
 - Też coś! A co takie łabędzie mogą czuć, przecież to nie ludzie – dyskutowali chłopcy.
 - Skoro tak myślicie, sami się przekonajcie... Rzucam na was klątwę. Jeżeli nadal będziecie zaśmiecać zalew i dokuczać łabędziom, sami się w nie zmienicie i zobaczycie, jak to jest.
- Staruszka okazała się bowiem wróżką, wypowiedziała zaklęcie i zniknęła. Jednak żaden z rozrabiaków nie wziął tych słów na poważnie i następnego dnia znowu zaczęli rzucać śmieci w stronę łabędzi. Po paru minutach zamienili się w ptaki, które tak lubili dręczyć.

Od tej pory w nocy chłopcy czyszczą zalew, by w ciągu dnia móc pływać w czystej wodzie jako łabędzie. A mieszkańcy do dziś zastanawiają się, w jaki sposób staw jest taki czysty...

Mateusz

Za panowania króla Świętopelka nad małym jeziorem stała stara wieś Mogiła. Mieszkańcy osady słynęli z pracowitości i umiłowania rzemiosła. Dzięki temu okolica była bogata, ludzie szczęśliwi, a wieść o talentach mężczyzn i kobiet niosła się po całym królestwie.

Pewnego razu we wsi urodzili się dwaj chłopcy – Marek i Jarek. Gdy dorosli, wcale nie mieli ochoty korzystać z mądrości mieszkańców wsi, ale za to świetnie potrafili marnować cenny czas. Całe nie spędzali na zabawie, psotach i figlach. Nikt ich nie kontrolował, bo „odpoczywali” nad jeziorem. Jedyne zajęcie, które mieli, to zabawa a czasem łowienie ryb, oczywiście również dla zabawy. Nie pomagały ani prośby, ani groźby starszyny. Chłopcy uciekali nad jezioro i spędzali tam długie godziny. Po pewnym czasie matka wraz z sąsiadami zaczęła bardzo się martwić o swoje dzieci. Kobieta postanowiła zasięgnąć rady u starej znachorki, która wiedziała wszystko... a przynajmniej to i owo.

Stara kobieta pojawiła się nad jeziorem i prosiła chłopców, aby pomogli jej w pracach domowych. Zajęci zabawą i psotami nawet nie zwrócili na nią uwagi. Na drugi dzień starsza pani znów stanęła nad jeziorem i poprosiła o pomoc. Nie uzyskała jednak żadnej odpowiedzi, a nawet widziała szyderczy śmiech chłopców. Nadszedł kolejny dzień – trzecia próba. Chłopcy, widząc starą kobietę, uciekli w wiklinę, aby się ich nie czepiała. Starsza pani ogarnięta smutkiem i żalem nagle zniknęła. I jak nagle zniknęła staruszka, tak nagle nastał mrok, niebo pokryło się milionem złotych gwiazd, a srebrny księżycowy pył zamienił chłopców w łabędzie. Od tej pory nikt ich nie widział. Ludzie ze wsi myśleli, że łobuzy wyruszyły w świat. Tylko wokół jeziora pojawiło się nagle stado białych łabędzi.

I choć minęło wiele lat i zmienił się świat, to w Nowej Hucie nadal jest zalew, a przy nim mieszkają białe łabędzie.

Karol

Dawno, dawno temu (ale w sumie nie tak dawno) za uliczkami, za przystankami był sobie Zalew Nowohucki, a w nim żyły łabędzie, które zawsze latały do ciepłych krajów na zimę.

Pewnego dnia jeden z łabędzi złamał skrzydło i nie mógł polecieć razem z resztą stada do ciepłych krajów. Nie było mu zimno we wrześniu ani w październiku, lecz w listopadzie już mocno zmarzł. Na szczęście mały chłopiec o imieniu Boguś znalazł łabędzia pod liśćmi w parku, zabrał go do domu oraz nakarmił. W wigilię Bożego Narodzenia o północy łabędź powiedział do Bogusia:

- Masz dobre serce. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, więc przyjmij ode mnie ten bożonarodzeniowy dar potocznie zwany prezentem na gwiazdkę – powiedział łabędź.
- Dziękuję, przyjacielu, ale co to będzie? – zapytał podekscytowany Boguś.
- To magiczna, złota szyszka, która spełni twoje trzy życzenia – odpowiedział ptak.
- O, to super! – rzucił pośpiesznie Boguś i otworzył paczkę.
- Ale UWAŻAJ! Nie możesz używać szyszki do złych celów! Jeśli to zrobisz, nie będziesz miał szczęścia przez 69 lat! – upominał łabędź.
- Dobrze. Pierwsze życzenie to takie, żeby w Nowej Hucie nie było korków!
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odpowiedziała szyszka.
- Drugie życzenie: żeby łabędzie miały niełamliwe skrzydła – wykrzyczał podekscytowany chłopiec.
- Zrobione – stwierdziła szyszka.
- A teraz czas na trzecie życzenie: żeby łabędom nigdy nie zabrakło pożywienia.
- Niech tak się stanie – powiedziała szyszka i... zmieniła się w świątecznego karpia w galarecie.

Od tego czasu ludzie co niedziela chodzą nad Zalew Nowohucki karmić łabędzie, a Boguś, dzisiaj czterdziestopięcioletni pan inżynier, próbuje własnymi siłami zbudować tężnię dla ludzi.

Paweł M.

Dawno, dawno temu w średniowiecznym Krakowie, w okolicach Wawelu było niewielkie jeziorko, po którym pływały piękne i dostojne łabędzie. Wawelskie łabędzie były bardzo zadowolone, ponieważ regularnie dbała o nie jedna z dworek królowej o imieniu Dobrosława.

Dobrosława troszczyła się o łabędzie jak o swoje, karmiła je, głaskała i nadała im nawet imiona. Największy z łabędzi miał na imię Zefir, jego towarzysze to Atut, Licho, Elf i Wicher. Dobrosława rozmawiała z łabędziami i zwierzała się im. Łabędzie wyglądały, jakby słuchały jej i rozumiały, co do nich mówi. Pewnego słonecznego dnia Dobrosława szła do swoich ukochanych łabędzi i nagle, przechodząc przez bazar, potknęła się, o mało co by nie upadła, ale złapał ją rycerz, który przechodził obok niej.



– Dziękuję ci, panie.

– Nic ci nie jest, panienko, może odprowadzę cię do domu? – zapytał rycerz.

– Idę nakarmić łabędzie, które na mnie czekają – odpowiedziała Dobrosława.

– Mam na imię Gniewko, przyjechałem na Wawel ze swoim panem, może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Dobrosława na Wawelu znowu spotkała tego samego rycerza. Gniewko poznał ją od razu, przywitali się i chwilę porozmawiali. Następnego dnia Dobrosława o tej samej godzinie znów natknęła się na rycerza. Zastanowiła się chwilę, ponieważ myślała, że to jakieś przeznaczenie. Dobrosława spotkała miłość swojego życia. Pobrali się i wyjechali z Krakowa. Przed wyjazdem dziewczyna pożegnała się jeszcze z łabędziami i obiecała im, że spróbuje im

znaleźć nowego opiekuna. Trudno było łabędziom pogodzić się z tym, bardzo się przywiązały do swojej miłej pani. Miały nadzieję, że nowy opiekun będzie tak samo troskliwy jak Dobrosława.

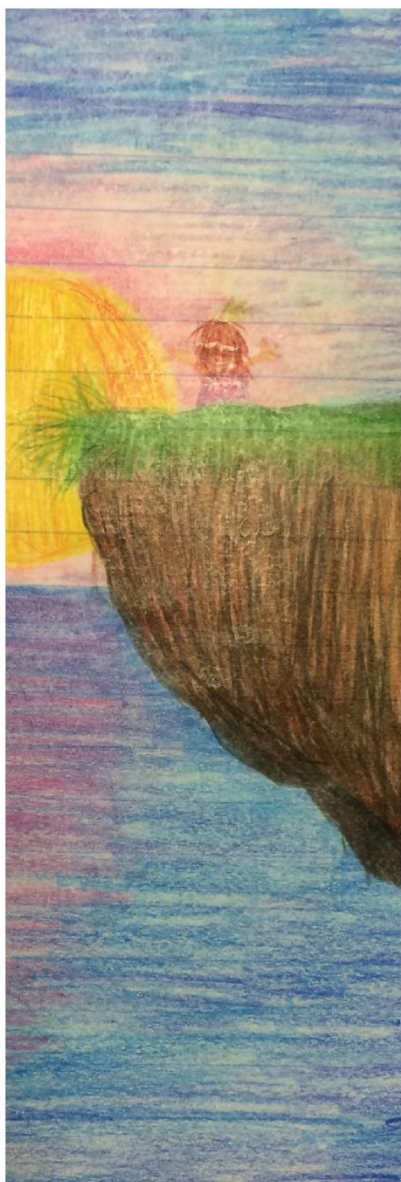
Dziewczyna miała dalekiego kuzyna w okolicach Opactwa w Mogile. Napisała do niego list, w którym poprosiła o opiekę nad łabędziami z okolic Wawelu. Kuzyn nie mógł się podjąć tego zadania, ponieważ nie miał do tego warunków. Nie mógł się przeprowadzić nad Wawel, a w domu nie było miejsca dla pięknych ptaków. Czyżby łabędzie miały zostać bez opiekuna?

Pewnego wolnego od pracy dnia Budziwój, kuzyn Dobrosławy, pojechał na przejażdżkę konną po okolicy. Niedaleko Opactwa Cystersów Budziwój zaczął się rozglądać za źródłem wody, ponieważ chciał napoić konia. Nagle przed jego oczami ukazało się piękne jezioro wśród drzew. Budziwój napoił konia i razem chwilę odpoczęli. W czasie odpoczynku przypomniał sobie o liście Dobrosławy, szybko zerwał się na nogi i wrócił do domu, żeby napisać do kuzynki o tym, że znalazł wspaniałe miejsce dla jej ukochanych łabędzi. Następnego dnia razem z przyjacielem przewieźli ptaki i odtąd razem troszczyli się o Zefira, Atuta, Licha, Elfa i Wichra.

I tak łabędzie trafiły na jezioro, które od pierwszych liter ich imion nazywa się Zalew. Okoliczni mieszkańcy szybko przyzwyczaili się do obecności pięknych ptaków i wspólnie opiekowali się łabędziami.

Mikołaj

LEGENDA O ZIELONYM KOPCU I KORALACH KRÓLEWNY WANDY



W dawnych czasach żyła księżniczka o imieniu Wanda. Dobrze i uczciwie władała państwem. Lubiła pieniądze i błyskotki. Często wyruszała na spacery za zamek. Czasami były one długie. Gdy były bardzo długie, niektórzy poddani się martwili.

Zdarzyło się, że księżniczka wyruszyła na wyprawę daleko za miasto. Po dwóch godzinach kilku poddanych wyruszyło na zwiady, by zobaczyć, gdzie jest Wanda. W tym momencie Wanda znalazła kufer. A w tym kufrze były czerwono-czarne korale pokryte dziwnymi znaczkami. Księżniczka nie wiedziała, co to za znaczki, ale nie zwracała na to uwagi, tylko szła dalej przed siebie. Nadciągała noc i wszyscy poddani bardzo się martwili. Nie wiedzieli, co robić. Wreszcie zapadł mrok. Wanda straciła poczucie czasu, gdy weszła do ciemnej jaskini. Nie bała się, ale poczuła lekkie zmęczenie, więc próbowała zasnąć. Zadanie nie było łatwe, gdyż wokół słyszała różne dźwięki. Wilki wyły. Sowy pohukiwały.

Wreszcie zasnęła. Obudzili ją poddani, którzy bardzo się ucieszyli, że znaleźli swoją panią. Wanda nie wiedziała, co się dzieje, ale zaraz zrozumiała, że przyszli jej na ratunek, bo za nimi w głębi jaskini siedział wielki niedźwiedź. Gdy Wanda wstała, niedźwiedź się na nią rzucił, ale zatrzymał się. Okazało się, że to mały chłopiec przebrał się za bestię. Wanda, wychodząc z jaskini, zauważyła, że na ziemi leży świecący klejnot. Był podobny do jej korali. Pobiegnęła prędko do niego i wyciągnęła rękę. W tym momencie ziemia się zatrzęsała, a poddani stracili na zawsze swoją panią.

Zrozpaczeni poddani na cześć królowny wybudowali na wzgórzu kopiec, a znany rzeźbiarz wykonał posąg gołębia niosącego w dziobie czerwone korale.

Paweł S.

LEGENDA O MUCHOMORACH, KTÓRE DO „ENCEK-u” TRAFIŁY



Dawno temu żył sobie król Artur, który miał szczęśliwą rodzinę i zadowolonych poddanych. Mieszkali spokojnie w zamku o nazwie ENCEK, uprawiali warzywa na łąkach nowohuckich i hodowali zwierzęta. Władca miał piękną córkę Anastazję. Dziewczynka uwielbiała śpiewać, jeździć po łąkach na rowerze.

Pewnego dnia jej głos usłyszał kosmita Ho-3bbit, który podróżował swoim statkiem kosmicznym po orbicie. Zapragnął porwać Anastazję i pojąć za żonę. Wysłał po księżniczkę żołnierzy, którzy ją uwięzili, zabijając wielu poddanych króla Artura i robiąc wiele szkód na łąkach: włącznie z wielką dziurą obok ENCEK-u, gdzie zaparkowali statek.

Załamany król nie wiedział, jak sobie poradzić z kosmitami i ich bronią. Zaczął szukać chętnych, którzy pomogą mu odzyskać córkę. Obiecywał góry złota. Zgłosił się żołnierz Bartek – odważny i wysportowany młodzieniec, który dowodził swoim wojskiem. Oglądnęli wielką dziurę koło ENCEK-u i wytłumaczyli królowi Arturowi, że istoty, które porwały jego córkę, to kosmici z planety Mars. Jedynym sposobem uratowania księżniczki jest plan zbudowania statku kosmicznego. Pracowali dzielnie kilka dni i kilka nocy, aż statek był gotowy. Bartek bez wahania wyruszył wraz ze swoją drużyną po księżniczkę.

Bitwa trwała między okolicznymi planetami i na samej planecie Mars. Bartek w ostatniej chwili sprzątnął księżniczkę sprzed ołtarza, gdzie odbywał się właśnie jej przymusowy ślub z kosmitą Ho-3bbitem. Księżniczka zakochała się w Bartku, a on nie mógł oderwać od niej oczu. Gdy zniszczyli statki kosmitów, wrócili na ziemię.

Szczęśliwy król wydał ucztę z okazji powrotu córki do domu. Wszyscy się radowali, jedli i tańczyli. Gdy nadszedł czas na odbiór nagrody od króla, Bartek odmówił złota w zamian za rękę Anastazji. Król Artur zrozumiał, że młodzi zakochali się w sobie, zresztą dotarło to do niego wcześniej, jak ze sobą tańczyli. Pomyślał, że mieć takiego zięcia, to zaszczyt. Odbyło się więc wesele. Zapanował spokój i szczęście. Młoda para żyła zgodnie, a kosmici nie pojawiali się na ziemi. Po niedługim czasie żołnierze Bartka i jego wierni słudzy zamienili się w muchomorki, które miały strzec zamek ENCEK i chronić każdego poddanego. W razie niebezpieczeństwa zmieniały się z powrotem w żołnierzy i godnie walczyli u boku swojego pana.

Do dzisiaj muchomorki stoją koło NCK-u i czuwają nad mieszkańcami Nowej Huty, którzy tam spacerują. Najmłodszy spacerowicz siedzą na nich i odpoczywają.

Bartosz

Dawno, dawno temu, kiedy na terenie naszego kraju dopiero rozwijało się osadnictwo, gęstwiny dzikich borów zamieszkiwały różne istoty, których celem było chronić otaczającą ich przyrodę.

Do takich stworzeń zaliczały się małe chochliki, zwane przez ludzi „lichami leśnymi”, ponieważ miały one bardzo wesołe usposobienie i lubiły płać niegroźne figle tym, którzy ośmielali się naruszać równowagę w lesie. I tak na przykład drwal, który odpoczywał pod drzewem, nagle spostrzegł, że nie ma obok siebie swojego narzędzia pracy, myśliwy zaś, który miał już na celowniku sarnę, jakoś nieopatrznie stawał na gałązkę, a trzask płoszył mu zwierzynę.

Leśne licha znajdowały najczęściej schronienie przed wzrokiem człowieka pod okazałymi czerwonymi muchomorami. Jednak pewnego dnia nastąpiła katastrofa. Ludzie z czasem budowali coraz więcej domostw, które tworzyły wsie i miasta. Potrzebowali do tego ogromną ilość



drewna, więc wycinali stale drzewa w borach, które stawały się mniejsze i ubogie. Cierpieli także mieszkańcy owych lasów. Biedne małe chochliki nie nadążały w psoceniu. Ich figle nie wystarczały już do obrony przyrody, którą niszczyła cywilizacja, a i grzybów, pod którymi mogły się schować, rosło coraz mniej w pobliżu.

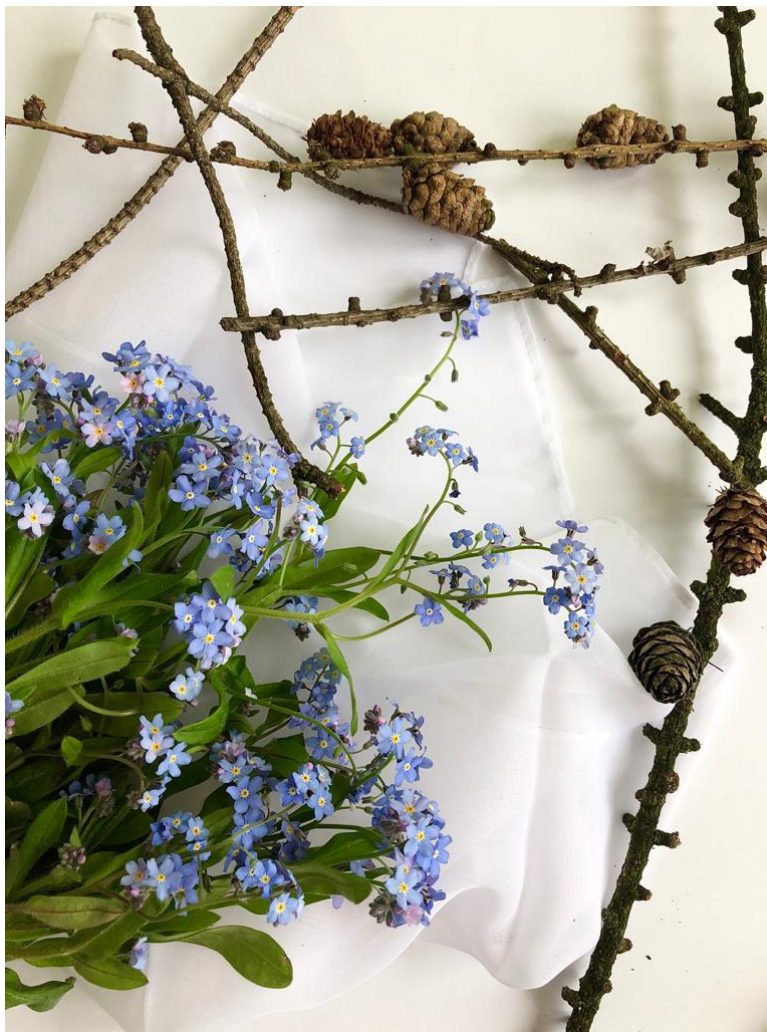
Zatem kiedy Krak rozbudował swój gród zwany Krakowem, leśne licha powędrowały na wschód od zabudowań i tu zamieszkiwały okoliczne lasy bardzo długo, bo aż do czasu, gdy zaczęto budować Nową Hutę. By zaś upamiętnić pierwotnych mieszkańców krakowskiej puszczy, przed współczesnym budynkiem Nowohuckiego Centrum Kultury postawiono okazałe muchomor, które stały się już niejako symbolem tej młodej dzielnicy i jednym z ulubionych miejsc pizatych grzywek.

Za górami, za lasami żyła młoda kobieta o imieniu Roza. Mieszkała w Nowej Hucie. Miała piękny duży dom i ogród.

Pewnego dnia wybrała się na spacer. Gdy tak wędrowała, zobaczyła budynek na sprzedaż. Od dawna chodziło jej po głowie, by mieć takie swoje miejsce. Nazwała je Nowohuckie Centrum Kultury w skrócie NCK.

Kiedy wszystko było gotowe, zaprosiła dzieci i młodzież na zajęcia. Tamtego nieszczęsnego dnia Roza dowiedziała się, że jej tata miał wypadek samochodowy. Zmarł na miejscu. To wtedy postanowiła, że zmieni imię na Dove, czyli gołąb. Dove dlatego, że jej tata zawsze mówił na nią gołąbek. Uwielbiał też muchomory, mimo że były trujące. „One są takie piękne, córciu” – wciąż powtarzał. „One są wyjątkowe. Nie rozumiem, dlaczego ludzie się ich boją” – zwracał się do dziewczyny.

Po długich przemyśleniach Roza-Dove postawiła przed NCK-iem pięć dużych muchomorów w pięknych kapeluszach. Będą jej przypominać o tacie. Mijały dni i lata. Muchomorom było dobrze na nowohuckiej łące. Dzieci też je polubiły.



Dawno, dawno temu żył sobie krasnoludek o imieniu Gapcio.

Pewnego dnia krasnoludek z pomocą syna Gapiszonka zaczęli rysować miasto swoich marzeń. Gapcio zastanowił się chwilę, po czym wpadł na genialny pomysł.

– Zbudujemy miasto!!! – wykrzyknął.

I tak się stało. Krasnoludki dzielnie pracowały, budując swoje miasto na podstawie rysunku. Budowały i budowały, pracowały i pracowały, aż w końcu po paru latach powstało ich wymarzone miasteczko. Domy były piękne, czerwone w kształcie muchomorów z białymi kropkami na dachu. Drzewa zbudowano całe z różnokolorowych liści. W środku miasteczka stał duży krasnoludkowy sklep, cały wykonany z małych patyków. Powoli inne krasnoludki zaczęły sprowadzać się do miasteczka. W ten sposób Gapcio i Gapiszonek poznali swoich nowych przyjaciół: Mądrałę i Burczymuchę.

Pewnego dnia, niespodziewanie, poczuli takie trzęsienie ziemi, że się przewrócili. Gdy minął pierwszy szok, Gapcio zorientował się, że jest wojna i to nie była jaka wojna. Zobaczył wielkich olbrzymów na koniach, z mieczami i w zbrojach, którzy wszystko niszczyli, co napotkali na swej drodze. Gapcio z przyjaciółmi schronili się w małej leśnej norce. Rano zobaczyli, że cały krasnoludkowy świat został zrujnowany. Skrzaty, które przeżyły wojnę, wyruszyły w drogę w poszukiwaniu nowego schronienia, bo miasteczka nie udało się już odratować. Na miejscu pozostało tylko kilka muchomorów.

Wiele lat po tym strasznym wydarzeniu ludzie wybudowali wielki budynek zwany NCK. Obok niego stoją muchomory zaprojektowane przez Gapcia i jego syna Gapiszonka.

Oliwia

Dawno temu, jak głosi legenda, mieszkańcami magicznego lasu położonego nieopodal Krakowa były tajemnicze grzyby. Dysponowały one wielką armią, na czele której stała Rada Mędrców składająca się z samych borowików. Przywódcą rady był Lucek. Lasu natomiast strzegły muchomory. Posługiwały się zatrutym orężem, które skutecznie odstraszało wroga.

Wiedli oni spokojne życie, aż pewnego dnia na ich teren wkroczyły ogry. Maślaki, które były zwiadowcami, zbyt późno zorientowały się, że zagraża im niebezpieczeństwo. Grzyby przegrały walkę z ogrami, ponieważ wróg dysponował ogniem. Opuściły więc las, musiały uciekać. Po stu latach, postanowiły wrócić, by sprawdzić, czy któryś z grzybów przeżył. W połowie drogi Lucek padł z wycieńczenia. Na miejscu zastali resztki spalonego lasu, pośród którego stał jeden stary dąb o imieniu Szczepan. Powiedział im, że istnieje

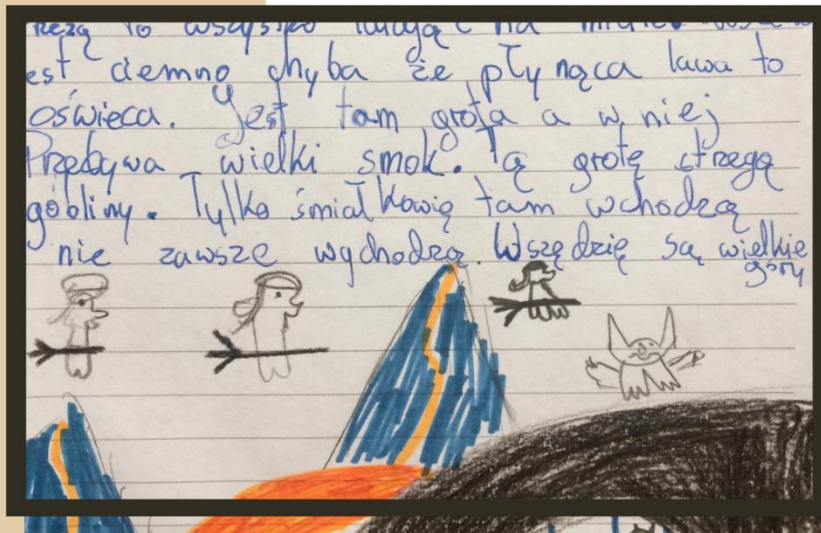


przyjazna kraina, w której będą bezpieczne, a Bóg wskaże im drogę. Podróż trwała dwa miesiące, a wytrwali tylko najsilniejsi. Maślaki, kurki i borowiki nie przeżyły wyprawy. Na miejsce dotarło trzydziestu muchomorów. To jednak nie był jeszcze koniec przygody, ponieważ na pięknej łące czekały na nich niebezpieczne owady, które zjadły większość grzybów. Reszta ze strachu zamieniła się w posągi.

Po latach krainę tę nazwano Nową Hutą. W pobliżu łąk wybudowano Nowohuckie Centrum Kultury, przed którym po dziś dzień stoją piękne biało-czerwone muchomory.

CZEŚĆ TRZECIA

co nie byli. się uśó na wojne i nie przejmowali
się ze Dżiną. Spotykają się tam
rycerze którzy nawet walczyle przeciwko
sobie. Lecz teraz są przyjaciółmi. Mają
tam swoje zamki. Wygląda ona tak:
~~ma~~ w okół niej znajduje się piękne
lasy któś kłóczy się do dżin...



TYLKO TAUTOGRAM

wiosło
wywołało wiosnę

wróble wyleciały
wynioskowały wiele

warto wierzyć
w wiatr



Karol
Jakub
Oliwier
Krystian

wojna wymaga
wielu walecznych wojowników
wytrzymałego wojska
wspaniałego Wojciecha

wódz wielkiej watahy
wyśmiał węgorza
wielbłąd
wypożyczył
wesołego wróbla

wdowa wierzy
wspaniale wychowuje wnuki
wojownika



Mateusz

We Włoszech
Włodzimierz
wykonał włókno
w warsztacie

Wojtek
wywołał wojnę
w Warszawie

Wanda wyskoczyła
Wdowa
wypełniła wannę wodą
Wszedł wandal

Wtedy Wanda
wykonała wyrok

Warkocze wiatru
Wódz wrócił
Walczył
we własnej walce



Alan
Paweł S.
Jan

CZEŚĆ CZWARTA



RYCERZE I PUSTELNICY

OPOWIEŚĆ O CZARNYM RYCERZU, OKRUTNYM KRÓLU I ZATRUTEJ STRZALE

WZGÓRZE WIEDŹMY

Tysiąc lat temu żył na zamku król Adamowik, który był bardzo dobrym oraz spokojnym człowiekiem. Niestety jego spokój został kiedyś zakłócony.

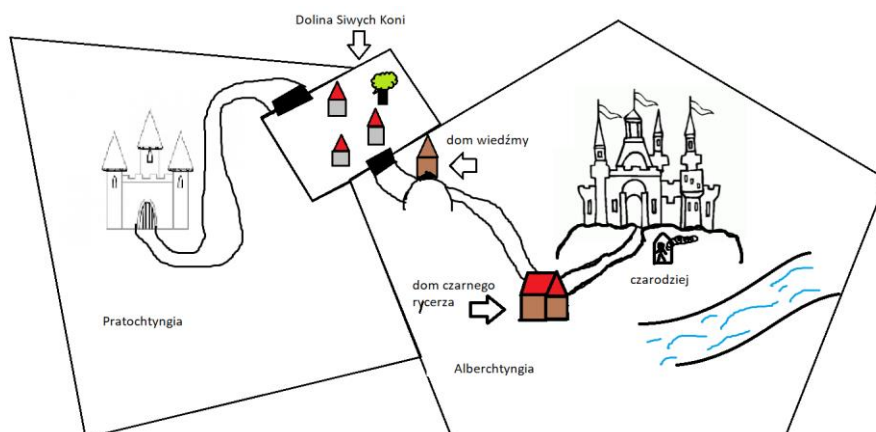
Obudził się pewnej niedzieli z wysoką gorączką, uczuciem suchości w ustach i potężnym bólem brzucha. Nikt na dworze królewskim ani sam król nie wiedział, dlaczego tak się czuje. Czyżby ktoś mnie otruił? – pomyślał król. Żeby odpowiedzieć sobie na to pytanie, poszedł do czarodzieja Magalona, ale ten nic nie poradził, tylko odesłał króla do Czarnego Rycerza. Ten ostatni zaś oznajmił:

– Aby się dowiedzieć, czym zostałeś otruty, musisz znaleźć dwie zatrute strzały pasujące do mojego łuku.

– A możesz mi wskazać, gdzie się one znajdują? – spytał król.

– Jedna schowana została w skrzynce na Wzgórzu Wiedźmy, natomiast druga utkwiała w koronie pradawnego drzewa w Dolinie Siwych Koni – odpowiedział Czarny Rycerz.

Król był nieco zdziwiony dokładnością informacji podanych przez Czarnego Rycerza, ale nie wzbudziło to w nim większych wątpliwości. Po prostu powiedział – Dziękuję, Czarny Rycerzu – i poszedł po strzały.



Najpierw udał się na Wzgórze Wiedźmy, bo budziło ono w nim więcej obaw, a jednocześnie miał silną motywację, by dowiedzieć się, przez kogo został zatruty. Na chwilę udało mu się

zapanować nad bólem brzucha, choć dalej martwiło go to, że jego stan się pogorsza. Tak naprawdę walczył z czasem, by otrzymać antidotum, nad którym pracować miał Czarny Rycerz. Po drodze spotkał gang goblinów, który go zaatakował. Adamowik wyciągnął z pochwy złoty miecz odziedziczony po jego pra–pra–pra–pra–dziadku, wielkim królu Alberchtyngii i poodcinał głowy goblinom. Dotarł na Wzgórze Wiedźmy z bijącym sercem, w strachu przed kolejnym atakiem, tym razem czarownicy. Dlatego nie bacząc na nic, wkradł się do jej domu, otworzył skrzynię i wydobył z niej zatrutą strzałę. Emanowała jasnozielonym światłem. Z poczuciem ulgi schował ją do plecaka i w pośpiechu wyruszył w kierunku Doliny Siwych Koni, na Północ.

U bram Doliny spotkał swojego największego rywala, który władał Pratochtyngią. Krew się w nim zagotowała, już chciał dobyć miecza, ale nabrał podejrzeń, że Pratochtyń może mieć eskortę. Dlatego spuścił przyłbicę i przeszedł w milczeniu obok niego. Przed sobą miał Aleję Rudych Koni, na końcu której rosło pradawne drzewo. Pełen entuzjazmu dotarł do drzewa, znalazł w jego koronie strzałę i z radości zeskoczył z drzewa na ziemię. W tej samej chwili poczuł, że objawy zatrucia wracają. Ledwie dotarł do granic Doliny, poprosił o konia i pojechał na nim do Czarnego Rycerza, po drodze walcząc z silnym bólem brzucha i głowy. Słaniając się na nogach, stanął przez Czarnym Rycerzem, mówiąc:

– Proszę, oto dwie zatrute strzały, czy teraz możesz mi odpowiedzieć, kto próbuje mnie otruć? Na co Czarny Rycerz z wyrazem satysfakcji na twarzy odpowiedział:

– Ja to zrobiłem! – po czym wyjął miecz i wezwał króla do walki.

– Po co chciałeś mnie otruć – pytał król, odpierając ciosy Rycerza.

– Aby poślubić twoją córkę i przejąć twoje królestwo. Gdybyś żył, nigdy byś na to nie pozwolił.

– Ty zdrajco! – krzyknął król i zamachnął się mieczem, nieopatrznie wytrącając Rycerzowi broń z dłoni.

Na rycerza padł blady strach, już widział się martwego, w ostatniej chwili dobył jednak łuku i wypuścił zatrutą strzałę w stronę króla. Adamowik zrobił jednak sprawny unik, przeciął mieczem strzałę w locie na pół, a ostrze sztyletu wbił Rycerzowi w serce. Po tym ciosie król upadł wycieńczony na ziemię. Kątem oka zauważył, że z kieszeni Rycerza wystaje fiołka z napisem antidotum. Ostatkiem sił sięgnął po nią i wypił zawartość. Już po minucie poczuł, jak wracają mu siły, krew zaczęła szybciej krążyć, a ból brzucha minął. Poczul wielką ulgę. Mógł już wrócić do zamku, usiąść w fotelu i zasnąć na kilka dobrych godzin albo nawet dni.

KORONA DLA KRÓLA

Dawno, dawno temu w królestwie zwanym Bajlandią sprawował swe rządy młody król Henryk. Ponieważ był bezduszny i niesprawiedliwy, a jego poddani żyli w nędzy, otrzymał od nich przydomek Okrutny.

Młodzieniec gnębił swój lud wysokimi daninami dla dworu, które w szybkim tempie roztrwaniał na zamkowe uczyty. Ktoś, kto nie miał już pieniędzy lub mu się sprzeciwił, był natychmiast surowo karany więzieniem lub śmiercią. Spowodowało to, że w królestwie zaczęto spiskować przeciw władcy. Pewnej nocy w karczmie, gdzie akurat miejscowi naradzali się, w jakiś sposób obalić Henryka, z hukiem otwarły się drzwi, w których stanął rycerz w czarnej zbroi i hełmie. Podeszedł do karczmarza, poprosił o nocleg, po czym usiadł przy stole w najgłębszym kącie gospody. Nie odsłaniając swej twarzy, w skupieniu przysłuchiwał się rozmowie.

- Musimy się pozbyć naszego króla, nim umrzemy z głodu lub na szubienicy!
- Nie możemy pozwolić, żeby nasze rodziny żyły w nędzy i w ciągłym zagrożeniu!
- Ale jak pozbyć się okrutnika, by nie ściągnąć na siebie gniewu jego dworzan i wojska?!
- I zasadnicze pytanie – kto jest godzien ze szlachetnie urodzonych zająć jego miejsce na tronie?

W tym momencie do gromady chłopów podeszedł rycerz w czerni.

- Mości Panowie, chyba znam rozwiązanie waszego problemu – rzekł spokojnie, po czym ściągnął z głowy hełm. Ku zdumieniu zebranych miał on takie samo oblicze jak ich panujący król!

– Niemożliwe! Tyś to jest nasz pan?! Litości! My nie knuliśmy nic przeciwko tobie, o władco nasz! – odezwały się chórem głosy w karczmie.

Czarny Rycerz, bo tak go później zwano, zaczął przemawiać do nich łagodnym głosem.

- Nie jestem Henrykiem, choć mam taki sam wygląd. Nazywam się Hubert i jestem jego bratem bliźniakiem. Ponieważ mój ojciec chciał uniknąć w przyszłości rozlewu krwi braterskiej w walce o władzę, odesłał mnie wraz z matką do sąsiedniego królestwa, w którym do tej pory wraz z nią mieszkalem. Jednakże nie mogę pozostać obojętny na krzywdę, której tu doświadczacie. Mój brat jest niegodny tronu Bajlandii i dziedzictwa mego ojca! Po tych słowach wtajemniczył zebranych w swój plan.

W nocy, nie mogąc spać z przejęcia, zaczął wspominać swoje dzieciństwo i młodość spędzoną z dala od ojca, ale za to wypełnioną miłością i czułością matki. Przypomniał sobie, jak pewnego dnia tłumaczyła mu, że jest on synem króla Bajlandii, ale ponieważ urodził się po swoim bracie Henryku, to jemu przypadło w udziale życie na wygnaniu. Z drugiej strony jego i matkę przyjęto bardzo ciepło na sąsiednim dworze królewskim i niczego im tam nie brakowało. Żyli w dostatku, a tamtejszy król zgodził się niedawno, by poślubił jedną z jego córek, w której ten się zakochał. Czasem jednak kłuła go w sercu zawiść, że to nie on urodził się jako pierwszy i nie on będzie nosić koronę na głowie. Złe myśli starał się jednak od siebie odpychać, być może pomagało mu w tym dobre serce, które było takie dzięki matczynej miłości. Jego szlachetność nie pozwoliła mu także pozostać obojętnym na los poddanych w królestwie ojca. Gdy wieści o niegodziwości jego brata rozeszły się po sąsiednich krainach, naradziwszy się z matką, co czynić, postanowili, że Henryk musi ustąpić z tronu.

Następnego dnia odbywało się królewskie polowanie w lesie. Kiedy król Henryk Okrutny w pogoni za lisem oddalił się od towarzyszy, zza drzewa wyłoniła się nagle czarna postać z łukiem w ręce.

– Henryku, królu Bajlandii! Zawiodłeś swoich poddanych! Musisz zrzec się swej korony i opuścić na zawsze tę krainę! – zawołała osoba kryjąca się za przyłbicą.

– Chyba żartujesz! Kim ty jesteś, żeby mi rozkazywać?! – krzyknął zdenerwowany monarcha.

– Mówię w imieniu twojego uciśnionego ludu! Ustąp tron godniejszemu od ciebie! A to potraktuj jako ostrzeżenie – po tych słowach wycelował strzałę w lewe ramię króla i szybko zniknął wśród drzew.

Rannego króla znalazł jego łowczy i choć rana nie była groźna, król przez kilka dni gorączkował. Dworscy lekarze stwierdzili, że była ona zatruta i nie ma już ratunku dla Henryka. W tym czasie wieść o stanie zdrowia dotarła do Huberta. Dziwił się, że z lekkiej rany jego brat tak poważnie zachorował. Rozpaczał, bo nie chciał go przecież zabić, miał go tylko nastraszyć! Z powodu wyrzutów sumienia przestał jeść i spać. Aż któreś nocy usłyszał w karczmie głos jednego z chłopów, którzy brali udział w tym spisku.

– Nasza metoda okazała się skuteczna! Zatruta rana zabija powoli tego okrutnika i będziemy mieć w końcu spokój w królestwie.

– Byle tylko Czarny Rycerz się nie dowiedział, że zatruliśmy wcześniej jego strzały. Wiesz, jaki był przeciwny, byśmy pozbawili życia jego brata – odpowiedział sąsiad.

Gdy to usłyszał, książę Hubert najpierw wpadł w gniew na chłopów, a potem ogarnął go wielki smutek. Został oszukany przez tych, dla których chciał poprawy losu. Z żalu poszedł na zamek i poprosił o spotkanie z chorym królem. Nie chciano go wpuścić, ale kiedy wyjawiał

swą tożsamość, otwarto mu drzwi do królewskiej sypialni. Na wielkim łożu leżał jego blady bliźniak, który na jego widok otworzył z wysiłkiem oczy.

– Wybacz mi, mój bracie. To, co cię spotkało, to moja wina. Ja wypuściłem tę strzałę, ale przyrzekam, że nie wiedziałem, iż jest zatruta. Chciałem tylko, byś zrzekł się tronu, bo byłeś bezwzględny władcą i doprowadziłeś Bajlandię do ruiny – rzekł cichym głosem Czarny Rycerz.

– Hubercie, to ty? W końcu się spotkaliśmy... Nie mam już sił... Dobrze uczyniłeś... Byłem złym władcą... Ty powinieneś rządzić zamiast mnie... – po tych słowach król Bajlandii zmarł.

Po jego pogrzebie królem obwołano prawowitego następcę tronu, księcia Huberta, zwanego też Czarnym Rycerzem. Pierwszą rzeczą, którą zarządził, było wymierzenie kary kłamliwym chłopom, którzy go oszukali podczas spisku. Kara jednak nie była zbyt dotkliwa. Spędzili miesiąc w lochach, po czym mogli wrócić do swoich rodzin. Król otoczył się na dworze szlachetnymi poddanymi, poza tym sprowadził do siebie swoją matkę oraz narzeczoną z zaprzyjaźnionego królestwa. Niedługo po tym na zamku odbyło się huczne wesele, a kraina Bajlandia była od tej pory zarządzana przez mądre i cnotliwe osoby.

Anna

ROZPACZ MIRCHOLNA

Dawno temu, niektórzy twierdzą, że w XIII wieku, żył Czarny Rycerz, który zwał się Mircholn. Wojownik pomagał słabszym i biedniejszym, przez co naraził się panującemu królowi Dubikowi.

Władca był okrutny, a jedyne czego pragnął, to bogactwo i władza. Obawiał się, że rycerz nastawi lud przeciwko niemu.

– Jak mam go pokonać? – gorączkowo zastanawiał się Dubik. – Próbowałem już wszystkiego. Co robić?

Kierowany złością, ale też strachem, całymi dniami i nocami zamierzał znaleźć sposób na pozbycie się swojego przeciwnika. Zasięgnął nawet porady u maga – złego czarnoksiężnika. Gankruk poradził mu, aby znalazł słaby punkt Mircholna i wówczas go zaatakował.

– Jego słabością jest córka Anastazja, którą kocha nad życie – powiedział mag. – Chce Wasza Wysokość zgładzić Mircholna?... Proponuję uprowadzić dziewczynę. Wówczas sam do ciebie przyjdzie, a w pozbyciu się go pomoże ci strzała nasączona śmiertelnym jadem.

– Wspaniale! – krzyknął rozradowany Dubik i podekscytowany pobiegł szybko do swojej komnaty. Plan miał już w głowie.

Następnego dnia przekazał swój pomysł zaufanemu strażnikowi i polecił mu wykonać to zadanie. Stało się to w dzień, w którym ojciec Anastazji miał się udać z odwiedzinami do swojego przyjaciela.

– Uważaj na siebie, córeczko, niedługo wrócę – rzekł Mircholn, wychodząc.

Jednak po chwili powrócił i ucałował córkę na pożegnanie. Nie mógł pozbyć się wrażenia lekkiego niepokoju.

– Co się dzieje? Skąd to zdenerwowanie? – zastanawiał się.

Gdy tylko Czarny Rycerz zniknął za zakrętem, do drzwi jego domu zapukał wysłannik króla.

– Czy ty jesteś córką Czarnego Rycerza? – zapytał.

– Tak, to ja. A kto pyta? – zapytała zaskoczona i nieco wystraszona dziewczyna

– Pójdiesz ze mną. Król chce cię widzieć. Natychmiast – mężczyzna bez słowa zarzucił wór na głowę dziewczyny i razem z nią odjechał na koniu w stronę zamku.

W tym samym momencie Mircholn zawrócił do domu, gdyż przypomniał sobie, że jego druh wyjechał na polowanie. Gdy się zorientował w sytuacji, wsiadł na konia i popędził za strażnikiem, krzycząc:

– Zostaw ją! Co robisz?! Stój!

Jednakże jego nawoływania były bezskuteczne. Posłaniec króla nie zwrócił na niego uwagi i nie zwalniając galopu, zniknął mu z oczu. Czarny Rycerz wiedział, że nie jest w stanie ich dogonić. Strach i poczucie winy ogarnęło całe jego ciało i duszę. Czuł, że może wydarzyć się coś złego; nie powinien był zostawiać córki samej w domu. A jak coś jej się stanie? Miał ją przecież chronić. Zatrzymał się i gorączkowo zaczął się zastanawiać, kto mógł stać za całym tym zdarzeniem. Domyślił się, że to sprawa okrutnego władcy. Postanowił odbić Anastazję po zachodzie słońca. Po zmroku wojownik był już przy twierdzy. Przeskoczył przez mur i od razu udał się do sali tronowej. Tam, cierpliwie czekał na niego król Dubik.

– Oddaj moją córkę! Po co ci ona? – zrozpaczony Mircholn krzyczał z całych sił.

Wtedy usłyszał świst. Zaskoczony, gwałtownie się uchylił, a strzała, wystrzelona przez ukrytego w cieniu królewskiego strzelca, ugodziła Dubika w rękę. Król krzyknął wniebogłosy, czując, że jad, którym nasączona była broń, rozchodzi się po jego ciele. Po chwili władca był martwy, a córka rycerza odzyskana. Uradowany ojciec zabrał Anastazję do domu.

Na nowego króla krainy mieszkańcy wybrali Czarnego Rycerza i nazwali go Mircholnem Prawym. Od tej pory wszystkim żyło się lepiej. Natomiast mag Gankruk, na rozkaz nowego władcy, został wygnany. Ciało Dubika wrzucono do przepaści, a zatrutą strzałę spalono.

Mateusz

OPOWIEŚĆ O CZARNYM RYCERZU, PUSTELNIKU I DZIEWCZYNIE Z LASU

SMUTNE OCZY

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami w odległej krainie żył rycerz, który surowo rządził swoim królestwem. Poddani bali się jego gniewu i groźnego spojrzenia. Miał złe serce a jego szaty i zbroja były zawsze czarne. Dlatego został nazwany Czarnym Rycerzem.

Pewnego razu, gdy udał się na polowanie, aby zapełnić spiżarnię, zdarzyła się dziwna historia. Chciał ustrzelić jelenia, nagle zobaczył na polanie dziewczynę. Była piękna. Niespodziewanie rycerz po raz pierwszy poczuł ciepło na sercu. Nie mógł zebrać myśli, nie wiedział, co ma robić, a odwaga której miał tak dużo, gdzieś zniknęła. Poczul radość, dziwny niepokój i bardzo zapragnął poznać tę osobę. Nagle chciał być taki jak wszyscy i cieszyć się każdą chwilą. Dziewczyna zobaczyła rycerza i zlekła się jego ponurej postaci. Nie dała jednak poznać, że się boi. Podeszła do niego.

– Witaj ! – rzekła wesoło. – Co sprowadza cię w te strony?

– Jestem na polowaniu – odparł – nie spodziewałem się, że tu kogoś spotkam.

– Nie szkoda ci tych zwierząt – oburzyła się – to jest ich dom, a ty odbierasz im życie.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – mruknął – nie jestem dobrym człowiekiem, moim życiem rządzi ciemna strona – zaczął wyjaśniać wojownik.

– Los obdarzył cię wieloma darami, ale ich nie dostrzegasz – powiedziała dziewczyna i powoli zaczęła znikać.

Rycerz był tak zaskoczony, że nie wiedział, czy to była prawda, czy jakaś mara senna, czy tylko coś mu się zdawało. Chciał dokończyć polowanie, jednak nie mógł skupić myśli. Szybko wrócił na zamek. Mijały dni i noce, a rycerz nie potrafił zapomnieć o zdarzeniu w lesie. Parę razy wracał na to samo miejsce, ale nie spotkał już nigdy dziewczyny. Jego życie z dnia na dzień traciło sens. Pewien starzec powiedział mu kiedyś, że jeśli nie odnajdzie swojego sensu życia, już nigdy nie zazna spokoju. Po długim namyśle rycerz wyruszył w góry, znalazł niedużą jaskinię i postanowił tam zamieszkać. Został pustelnikiem.

Czas szybko mijał. Słuch o Czarnym Rycerzu zaginął, a tylko niektórzy mówili, że w wysokich górach mieszka pustelnik o smutnych oczach.

Karol

URODZINY KSIĘŻNICZKI

Chodziłam po lesie i myślałam. Marzyłam tak strasznie o tym, kiedy będę prawdziwą królową, ale nigdy to się nie wydarzy, bo mieszkam w lesie w bardzo małym domu i zawsze musiałam wszystko robić sama. Mój młodszy brat nigdy mi w niczym nie pomagał. Chciałabym być królową i nic nie robić. Podobno gdzieś w górach przebywał pustelnik. Może on by mi doradził.

Długo już tak chodziłam i marzyłam, aż się potknęłam i dalej nic nie pamiętałam. Kiedy się obudziłam, myślałam, że to sen, ale nie to nie był sen, byłam w zamku i właśnie leżałam na łóżku, a koło mnie stał książę. Ze strachu aż podskoczyłam i uderzyłam go w czoło.

– Bardzo przepraszam – bardzo się wystraszyłam jego i innych ludzi którzy byli koło mnie.

– Księżniczko, nie martw się, nic się nie stało – powiedziała nieznana mi osoba.

– Co! Jak księżniczko? Ja nie jestem księżniczką, mieszkam w lesie z moim bratem Danielem, a gdzie on jest? – bardzo się zdziwiłam i poczułam, że tęsknię za tym urwisem.

– Nazywam się książę Jorge Blanco II, mój ojciec ma na imię Mateo Blanco I, przepraszam, nie zapytałem cię, jak masz na imię, księżniczko.

– Czemu cały czas do mnie mówicie księżniczko, a ja nie jestem księżniczką, wybaczcie, ale muszę wyjść na dwór – szybko pobiegłam, miałam już tego dosyć.

Długo szłam, aż się zgubiłam, nie wiedziałam, co teraz zrobić. Zobaczyłam niedaleko obcego człowieka, ale przypomniałam sobie słowa mamy: „Kiedy zgubisz się, zapytaj kogoś o drogę”. Pobiegłam do nieznajomego.

– Bardzo przepraszam, zgubiłam drogę i nie wiem, gdzie mam iść. Wie pan, gdzie jest taki wielki las? – zapytałam bardzo smutnym głosem.

– Dziewczyno, tu nie ma żadnych lasów, może jest, ale bardzo daleko i daj mi spokój – burknął pod nosem.

– Bardzo przepraszam, a gdzie pan mieszka, jeśli mogę zapytać?

– Nie rozumiesz nic, ja nigdzie nie mieszkam, tu nie ma żadnych domów – powiedział wściekłym głosem.

– Ale jak to, to gdzie wszyscy mieszkają? – dopytywałam dalej.

– Wszyscy mieszkają na polu. Co cię to obchodzi! – krzyknął tak głośno, że mi uszy prawie wybuchły.

- Już nic. Chciałabym dostać się do zamku – wyszeptałam.
 - Ty do zamku! Ha! Ha! Nigdy cię nie wpuszczą – stwierdził i odszedł.
- Nie wiem, ile godzin minęło. Udało mi się dotrzeć do zamku.
- Dzień dobry, księżniczko, nareszcie pani wróciła – powiedziała bardzo piękna dziewczyna.
 - Proszę tak do mnie nie mówić, proszę mówić do mnie Tini, a ty jak się nazywasz? – zapytałam.
 - Nazywam się Kasia, miałam cię zaprowadzić do twojego pokoju – Kasia była bardzo szczęśliwa, ale ja wiedziałam, że tak naprawdę tylko udawała.
 - Bardzo ci dziękuję, a co tu się w ogóle dzieje, dlaczego inni nie mają domu i muszą mieszkać na polu? – zapytałam się smutnym głosem.
 - Tak tu już jest, ale ty możesz to wszystko zmienić, dasz rozkaz, a oni będą budować domy dla innych, będą mieli swoje jedzenie. Kiedyś też taka byłam, ale król mi pozwolił tu pracować i zbieram pieniądze na nowy dom dla mojej rodziny.
 - Kasiu, ja naprawdę nie jestem księżniczką, nie wiem jak to zrobić – próbowałam tłumaczyć dziewczynie.
 - Dasz rozkaz i już gotowe, to twój pokój, zapraszam – Kasia pokazała mi mój pokój.
 - Jest bardzo piękny, a ty gdzie mieszkasz? – zapytałam.
 - Tak naprawdę to mieszkam na polu z moją rodziną – Kasia odpowiedziała bardzo smutnym głosem.
 - Zawołaj wszystkich – zdecydowałam.
 - Dobrze, już się robi.
- A ja w tym momencie chciałam się przebrać, znalazłam suknie i były takie piękne, więc jedną zabrałam. Wyglądałam w niej cudownie. Już musiałam iść.
- Dzień dobry wszystkim, chciałam ogłosić, że na razie wszyscy będą mieszkać w zamku, a jak wybudują wszystkim domy, będziecie sami wybierać miejsce dla siebie – ogłosiłam.
- Szybko uciekłam, nie chciałam tam już dłużej być, a jak król się nie zgodzi, nie chciałam tego słuchać, położyłam się na łóżku i płakałam. Po chwili ktoś zapukał. To była Kasia.
- Co się stało, dlaczego płaczesz? – Kasia była taka smutna, chyba wiedziałam dlaczego.
 - Pewnie król się nie zgodził i co teraz – rozpłakałam się jeszcze bardziej.
 - Zgodził się, nawet jeszcze więcej nam dał – Kasia była bardzo szczęśliwa.
 - Tak, to dobrze – ale ja nadal byłam smutna.
 - To dlaczego płaczesz?

– Tęsknię za moim bratem, chciałabym już być przy nim i opowiadać mu bajki na dobranoc jak wcześniej, nie wiem gdzie jestem, nie wiem gdzie on jest i co teraz robi... ja już nic nie wiem – przytuliłam się to poduszki i płakałam.

– Tego nikt ci nie powie, nawet ja, ale wiem jedno, że nie trzeba płakać, tylko się cieszyć. Z okazji twoich urodzin będzie bal, więc muszę cię przygotować – Kasia była teraz bardzo szczęśliwa.

– Skąd wiesz, że są moje urodziny i po co ten bal... Dobrze, pójdę, ale pod jednym warunkiem, że wszyscy przyjdą – już trochę się uśmiechnęłam.

– Ty decydujesz, pani – zażartowała Kasia.

– Mówiłam, nie nazywaj mnie tak – już przestałam płakać.

Po kilku godzinach już byłam gotowa i właśnie miał się zaczynać bal. Pierwszy taniec miałam zacząć z księciem i było tak pięknie, ale po chwili przyjechał na koniu czarny rycerz i zaatakował nas. Strzelił łukiem w prosto serce księcia. Jorge zginął. Wtedy się obudziłam. Bolała mnie głowa.

Magdalena

IRIA W ŚWIĄTYNI

Rozdział I

Las i pustynia

Rankiem król Edward II poprosił, by czarny rycerz wyszedł na zwiady i zobaczył dlaczego las, pustynia i wzgórze są tak blisko siebie.

– Rycerzu, masz sprawdzić, dlaczego las i pustynia są blisko mojego wzgórza – rozkazał król.

– Już się robi, królu – odpowiedział rycerz.

Żołnierz zabrał wodę, jedzenie i...

– Rycerzu, jak się nazywasz? – nagle spytał Edward.

– Na imię mi Włodzimierz – odpowiedział rycerz i pojechał na swoim koniu.

W pewnej chwili rycerz zobaczył las i pustynię obok siebie. W lesie zauważył kogoś.

– Jaki piękny las! Ile tu owoców na drzewach – zachwycił się Włodek.

Nagle zobaczył kogoś, ta osoba się chowała, wyglądała na dziewczynę.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię, nie jestem złym rycerzem.

Kobieta wychyliła się i chciała uciekać, ale jakaś siła ją zatrzymała.

– Czego chcesz? – spytała dziwnym głosem.

– Mam rozkaz od króla Edwarda II, żeby zobaczyć, czemu las i pustynia są blisko zamku króla

– odparł czarny rycerz.

– Uff, to dobrze, że nie od Edwarda I, bo bym cię chętnie zabiła, ale poczekaj chwilkę – odpowiedziała nieznajoma.

Kobieta poszła kawałek na pustynię i rycerz widział, jak rozmawiała z kimś. To mógł być pustelnik.

– Ardex chce się z tobą widzieć.

– Jaki Ardex? – zapytał mężczyzna.

– Nie znasz Ardexa, król ci nie mówił? – zdziwiła się kobieta.

– Nie, nie widziałem nikogo innego oprócz króla, musiałem być cały czas obok niego – krzyknął rycerz.

– Ale bez nerwów, nie wiedziałam, skoro tak to poznasz go, jest bardzo miły.

– Prowadź.

Gdy doszli do tego miejsca, żołnierz zobaczył trzy namioty. Weszli do pierwszego. Zauważyli niskiego staruszka z kręconymi włosami, ubranego w zielone spodnie i żółtą koszulkę.

– Witaj, czarny rycerzu, mam dla ciebie misję – powiedział staruszek. – Połowa świata zmienia się w pustynię a druga w ciemny las – dodał po chwili.

– Ale ten las jest piękny... – zasmucił się rycerz.

– Na razie taki będzie, ale jak połowa ziemi stanie się pustynią to las będzie ciemniał, będą w nim potwory. Wyruszysz w podróż z moim wiernym przyjacielem Xadramem i Irią, tą dziewczyną – tu wskazał palcem na kobietę z lasu.

Rozdział II

Podróż

Podróż mijała szybko, ponieważ cały czas rozmawiali, opowiadali różne dziwne i wymyślone historyjki.

– Ile tak będziemy jeszcze szli, bo mnie już nogi bołą? – spytał rycerz.

– Jeszcze dobry kawałek, bo musimy dojść tu – odpowiedział Xedramen i pokazał mapę.

– No to jeszcze sobie pochodzimy – powiedział ze śmiechem żołnierz.

Mniej więcej w połowie drogi Włodzimierz się zdenerwował i poprosił o przerwę gdzieś pod drzewami albo w jakiejś karczynie. Zatrzymali się w karczynie, tylko że to nie była karczma, ale jakieś mocno podejrzanе miejsce.

– Wreszcie możemy odpocząć – ucieszył się Włodek.

– Tylko chwilkę – upominała go Iria.

– Gdzie my w ogóle zmierzamy? – dopytywał się rycerz.

– Idziemy do świątyni.

– To konieczne – dopowiedział Xedramen.

I szli tak długo, dopóki nie stała się noc. W pewnej chwili zauważyli ognisko otoczone kamieniami w ciemnym lesie.

– Tam jest ognisko, prześpijmy się obok niego, będzie nam przy okazji ciepło – zaproponował rycerz.

– Nie! Myślisz, że ktoś lub coś specjalnie nam przygotowało ognisko? – cicho powiedziała Iria.

– No to teraz się spytam, czy macie coś do obrony, na przykład miecz, bo ja mam – chwalił się Włodzimierz, pokazując swoją broń.

– Ja mam łuk i ze sto strzał, a ty co masz, Xedramenie? – zapytała Iria.

– Mam krótki sztylet na wilki, który jest na prawdę ostry – odpowiedział Xedramen.

Skradali się prawie bezszelestnie. I w pewnej chwili zobaczyli małe zielone stwory z drewnianymi pałkami, nie wyglądały na miłe. Były to gobliny, miały czarne oczy i brudne ubrania. Iria wiedziała, że doskonale widzą w ciemnościach.

– Atakujemy teraz czy za chwilę? – spytał rycerz.

– Lepiej zostanę w krzakach i będę strzelać z łuku, a wy spróbujcie ich pokonać – zdecydowała kobieta.

I zaatakowali. Gobliny nawet nie wiedziały, co się dzieje. Gdy został jeden, Iria chciała go zestrzelić, ale jej się to nie udało, goblin uciekł.

– Znowu chybiłam – kobieta była wyraźnie zła na siebie.

Rozdział III

Atak

Po zabiciu goblinów Xedramen, Włodzimierz i Iria zasnęli przy ognisku.

– Czy przywiązaliśmy konie do drzewa? – spytał Xedramen.

– Właśnie, wstajemy i szukamy koni, przez ten atak goblinów o nich zapomniałem! – krzyknął rycerz.

Szukali koni i szukali, aż wreszcie znaleźli, ale były tylko dwa konie. Przywiązali je i szukali trzeciego. Nagle zauważyli tego konia, lecz stał on obok pięciu goblinów. Iria strzeliła z łuku, a rycerz wraz z Xedramenem rzucili się na nich. W pewnej chwili nic nie widzieli. Gobliny zarzuciły na nich jakiś materiał i w każdym rogu położyli ogromne kamienie. Następnie zabrali im broń i wrzucili do ciemnych i śmierdzących worów Xedramena, Włodka i Irię.

– To może być ognisko lub upieką nas na rożnie – powiedział Xedramen. – A tak w ogóle czy są tu wszyscy?

– Jestem – odpowiedziała Iria.

– Będziemy musieli znaleźć Włodzimierza – powiedział Xedramen.

– Ale jak się wydostaniemy z tych worów, przecież nie mamy mieczy – rozpaczła dziewczyna.

– Mam zapasowy nóż, tylko musimy mieć pewność, że w pobliżu nie ma goblinów, zrobię małą dziurkę, żeby patrzeć – powiedział Xedramen.

– To dobry plan, tylko boję się, że coś nam się stanie – odparła Iria.

W tym czasie Xedramen zrobił dziurkę. Okazało się, że Włodzimierz siedział w klatce. Gdy nie było goblinów Xedramen wyszedł z wory, uwolnił Irię i zobaczył swoją broń. Wtedy wszedł jakiś goblin i zobaczył, że nie ma ludzi. Od razu zawiadomił inne gobliny. Gdy ten goblin się

odwrócił, Iria w niego strzeliła. Zaczął się chaos, gobliny szukały i szukały ludzi, wpadały na siebie, a Xedramen, widząc to, śmiał się pod nosem. Gdy gobliny wskoczyły do worów, Iria nie mogła powstrzymać śmiechu. Gobliny się obróciły w stronę głosu, lecz nikogo nie zobaczyły.

Rozdział IV

Ucieczka

Iria i Xardamen słyszeli, jak gobliny ich goniły. Uciekali w popłochu tylko po to, żeby znaleźć rycerza i uciec z jaskini. W pewnej chwili Iria usłyszała jakieś dźwięki. Chyba ktoś wołał o pomoc. Xardamen powiedział że to się pewnie Irii wydaje, bo przecież cała armia goblinów ich goni, ale Iria usłyszała ten sam dźwięk i pobięła z Xardamenem.

Nagle głosy goblinów ucichły i wtedy Iria włączyła latarkę i słuchała, czy czasem goblinów nie ma w okolicy. Tym razem Xardamen usłyszał dźwięki, takie jakie słyszała wtedy Iria i powiedział:

– Teraz ci wierzę, musimy pobiec w stronę głosu, ponieważ gobliny się mogą domyślić, że szukamy rycerza.

W końcu znaleźli Włodzimierza, leżał na kamieniach. Gdy zobaczył Xardamena i Irię, tak się ucieszył, że powiedział:

– Już myślałem, że mnie zostawicie u goblinów i uciekniecie. Dziękuję, że o mnie nie zapomnieliście.

– Nie zostawiamy kolegów i przyjaciół na pastwę losu, ale teraz musimy uciekać, bo gobliny zaraz tu będą – dodał rycerz.

W tym momencie zjawiły się gobliny. Xardamen dał żołnierzowi miecz i powiedział: „idziemy, czas walczyć”. Więc walczyli. Iria strzelała z łuku, a Xardamen i Włodzimierz atakowali. Wreszcie pokonali gobliny i uciekli.

– Musimy znaleźć schronienie w tych górach – powiedział Xardamen.

– Dobry pomysł – poparła go Iria.

Znaleźli małą jaskinię i schowali się przed deszczem. Gdy się obudzili, poszli dalej w las. Las ten był troszeczkę ciemny, ale świeciło słońce. Szło się miło. Nawet Xardamen znalazł kilka borowików i pieczarek. Powiedział, że będą na obiad.

Rozdział V

Las, las i las

Gdy wszyscy skończyli szukać grzybów, zebrali się i poszli dalej. Szli i szli. Czasami atakowały ich wilki, a czasami kilka goblinów. Nagle zobaczyli kolejne ognisko, ale tym razem do niego nie podeszli, tylko Xardamen chciał sprawdzić, kto tam urzęduje. Las ciągnął się i ciągnął. Wreszcie Iria powiedziała:

– Dlaczego ten las jest taki długi, mam nadzieję, że to jest ten las ze świątynią.

– A może to jest największy las w samym środku świata? – zastanawiał się Włodzimierz.

– To w nim będzie dużo potworów, a te gobliny i wilki to tylko początek a jeżeli będą inne potwory, na przykład wilk z orlą głową i szponami sępa, czeka nas niezła przeprawa – mówił Xardamen.

– Tu nie można wymyślać potworów, bo one się pojawiają!!! – krzyknął Włodek.

Ale było już za późno. Nie mieli wyboru, musieli z nim walczyć. Iria się odsunęła, wyjęła strzały i łuk, a Xardamen i rycerz swoje miecze.

– Xardamenie, weź swój nóż na wilki! – krzyknęła Iria. I wtedy wilko-orzeł wyrzucił nóż Xardamena, zaczęła się walka.

Tak pokonali potwora. Nie mieli zbyt dużych ran, tylko kilka na brzuchu i rękach. Iria miała szczęście, bo wilk jej ani razu nie ugryzł i ani razu nie zadrapał.

– Xardamenie, nie wymyślaj już żadnych potworów, a teraz szukajmy świątyni – powiedziała Iria.

Xardamen pokazał palcem za Irię, ta się obróciła i zobaczyła świątynię. Dziewczyna od razu chciała tam pobiec, ale mężczyzna zdecydował, że muszą odpocząć i coś zjeść.

Rozdział VI

Świątynia

Gdy odpoczęli i zjedli parę grzybów, poszli w stronę świątyni. Budowla była ogromna. Kiedy weszli, zobaczyli wysokie filary z pięknymi rzeźbami. W pewnej chwili usłyszeli gobliny. Schowali się i zaczęli nasłuchiwać.

– Musimy znaleźć ten kamień zanim ludzie nas ubiegną – rozkazał goblin w niebieskim ubraniu.

– Jak ludzie go znajdą, to będziemy umierać, pustynia się zmniejszy do normalnych rozmiarów i skorpiony, które są z nami, przestaną się rozmnażać – mówił drugi goblin.

Iria już wiedziała, że trzeba zniszczyć kamień. Xardamen od razu chciał przystąpić do ataku.
– To nie będzie takie łatwe, bo droga do kamienia jest usiana wieloma pułapkami – wyjaśniła Iria.

– Moim zdaniem powinniśmy iść dalej – zaproponował rycerz.

Jak powiedział, tak też zrobili. Gobliny niczego nie zauważyły.

– Patrzcie pod nogi – ostrzegł Włodek.

– Dzięki, prawie wdepnąłem na jakiś przycisk – wyszeptał Xardamen.

Szli ciąglym korytarzem pełnym pułapek. Zobaczyli skrzynie, otworzyli ją, a w niej leżały trzy klucze z dziwnymi znakami.

– Włodzimierzu, czy umiesz to odczytać? – spytał Xardamen.

– Spróbuję – odpowiedział rycerz. – Tu chyba jest napisane: *tylko jeden z kluczy doprowadzi cię do skarbu.*

– Nie wiedziałam, że znasz alfabet ciemności – powiedziała ze zdziwieniem Iria.

– Poszukajmy zamka do tych kluczy – odparł Włodek, czując, że lekko się rumieni.

Szli tunelem cały czas, uważając przy tym na przyciski. Nagle zobaczyli wielkie drzwi i usłyszeli gobliny.

– Który klucz, ten ładny, brzydki czy normalny? – zapytała Iria.

– Wybierz ten brzydki – zaproponował rycerz.

– Lepszy będzie ładny – spierał się Xardamen.

– Weźmy ten brzydki – powiedziała Iria i wyrwała rycerzowi klucz. Orawie go włożyła, ale Xardamen ją powstrzymał, włożył normalny i powiedział:

– Wy się kłóćcie, a to ja otworzyłem drzwi.

Weszli. Zobaczyli okrągłe pomieszczenie, na środku stał kamienny stół, a nad nim lewitował kamień. Był on złoto-srebrny, błyszczący. Iria nagle poczuła, że się unosi. Podnosił się stół z kawałkiem podłogi, a z sufitu wylała się lawa. Iria wzięła kamień i wyskoczyła z klatki w ostatnim momencie.

– Irio, teraz wrzuc kamień do lawy – powiedział Xardamen.

– Wiesz, ile można za ten kamień zdobyć pieniędzy? Mnóstwo, będziemy pływać w złocie jak tego nie wyrzucę – przekonywała dziewczyna.

Xardamen wyrwał kamień Irii i wrzucił go do lawy. Dziewczyna zemdląła. Obudziła się po paru minutach. Ziemia zadrżała. Zbliżały się gobliny. Znow musieli stanąć do walki. Tym razem wiedzieli już, gdzie uderzać, by przeciwnik nie zdążył pierwszy zadać ciosu. Gdy wyszli ze świątyni, słońce oślepiło ich w oczy.

Paweł S.

CZEŚĆ PIĄTA



PODAŻAĆ ZA PATRONEM

Tatry, 11.10. 2020 r.

Drogie Siostry! Drodzy Bracia!

My, śpiący rycerze z Tatr, dziękujemy za Waszą patriotyczną postawę. Jednak w obecnych czasach, gdzie liczy się tempo życia, pieniądze i władza, zapominamy o bliźnich i o szacunku do siebie nawzajem. Dlatego postanowiliśmy wezwać Was do przestrzegania podstawowych wartości, jakimi są: dobre, uczciwe życie.

Jesteście dzielnym narodem polskim. Zagubiliście się i brak Wam siły do działania. Dlatego my chcielibyśmy się stać Waszym impulsem i zachęcić Was do społecznej zgody, zachowania rodzinnej tradycji i dobrych obyczajów. Pielęgnujcie ziemię i gospodarujcie nią dobrze, bo ona jest naszą matką i odwdzięczy się dużymi plonami. Bądźcie prawdomówni, tolerancyjni i uprzejmi w stosunku do bliźnich. Traktujcie siebie jak braci. Nieście bezinteresowną pomoc chętnie i ofiarnie. Nie odwracajcie się od potrzebujących i ubogich. Podzielcie się jedzeniem. Swoim dobrym postępowaniem dajcie przykład innym, a i sami naśladowajcie dobrych ludzi. W każdym człowieku zobaczcie bliźniego, służcie mu pomocą i dobrymi uczynkami. Brońcie pokrzywdzonych i pozbądźcie się znieczulicy. Nawołujemy Was do życia w zgodzie, pokoju i jedności. Pragniemy Waszego pojednania. Zakopcie urazy i sprzeciwiajcie się nienawiści. Naukę traktujcie jako podstawę przyszłej służby ojczyźnie i ludzkości, bo wiedza zwalcza ciemnotę i sprzyja narodowemu pojednaniu. Pamiętajcie, że *tylko dobre obyczaje, miłość ojczyzny i ludzkość są prawdziwym dowodem szlachectwa*⁹.

Kończąc nasz list, prosimy, postępujcie po rycersku, aby Wasze życie było czyste i uczciwe. Bądźcie dzielni, dobrzy, uprzejmi, kulturalni i wrażliwi. Otwórzcie się na bliźnich. A jak będziecie potrzebować naszej pomocy, stawimy się niezwłocznie i staniemy u Waszego boku do walki, jako wspólny naród polski. Razem obronimy nasze wartości i prawa. To będzie dla nas zaszczyt.

Z poważaniem
Śpiący Rycerze z Tatr

PS Czekamy na Wasze dobre uczynki.

Bartosz

⁹ W. Bogusławski, *Henryk VI na łowach*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964, s. 11

Dolina Kościeliska w Tatrach, 10.09.2020 r.

Dzielni Rodacy,

coście nieraz krew za ojczyznę naszą przelewali, dziś my – Rycerze spod Tatr wołamy: zbudźcie się ze snu, który zamknął Wam oczy na krzywdę bliźniego i na niesprawiedliwość społeczną w waszym kraju!

Przypomnijcie sobie proste życie Waszych przodków, którym do szczęścia wystarczał chleb i kawałek własnego pola, na którym mogli pracować w pocie czoła:

Gdzie jest miłość i zgoda,

Tam słodko lata schodzą,

Tam w domu jest swoboda,

*Tam się i ludzie rodzą*¹⁰.

PRACA! To ona daje samozadowolenie z dobrze wykonanych zadań, to ona nas rozwija, ale oprócz tego, wykonując swoje obowiązki zawodowe, działamy na rzecz dobra społecznego. Dlatego kształtujcie w sobie pracowitość już od dziecka, nie poddawajcie się lenistwu i opieszałości w swych działaniach. Nasi ojcowie słynęli z gościnności i ofiarności wobec potrzebujących. Czy Wy dziś potrafilibyście otworzyć drzwi nieznanemu włóczędze, proszącemu o nocleg i posiłek? Kochani, nie bójcie się otworzyć serce na potrzeby i krzywdy bliźnich. Bądźcie szczodrzy i pomocni dla krewnych i sąsiadów. Pokażcie, że potraficie w XXI wieku nieść pomoc cierpiącym, wykażcie się także wobec innych tolerancją i życzliwością. SZCZEROŚĆ, SZACUNEK I MIŁOŚĆ! To wartości najważniejsze, które powinny towarzyszyć każdej relacji międzyludzkiej. Niech człowiek nie będzie człowiekowi wilkiem!

Na koniec prosimy Was, abyście sięgali pamięcią wstecz i przypomniawszy sobie życie i czyny zacnych ludzi, brali z nich przykład. Niech Wasi przewodnicy będą mądrymi i szlachetnymi ludźmi.

Czuwający nad Duchem Polskiego Narodu i nad Wami wszystkimi
Śpiący Rycerze z Tatr

Anna

¹⁰ W. Bogusławski, *Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2002, s. 14.

Tatry, 03.10.2020 r.

Droga Ludności,

piszemy do Was ten list, gdyż z obawą obserwujemy to, co się dzieje wokoło nas wszystkich. Zaniepokojeni jesteście postawą ludzi względem siebie i bliźnich. Wasza przyszłość nie jest przesądzona. Wszystko jest w Waszych rękach. Musicie tylko chcieć nad sobą popracować.

Dbajcie o ziemię, na której żyjecie, a ona się Wam odwdzięczy, dając obfite plony, dzięki którym zdołacie wyżywić Wasze rodziny. Pamiętajcie, że praca jest dobrem i przynosi owoce. Niektórzy chcą sobie ułatwić życie kradnąc, jednak jest to droga donikąd. W ten sposób krzywdzi się ludzi wokół siebie, jednocześnie wzbudzając wrogość i agresję. A chodzi o to, żebyście byli dla siebie życzliwi i pomocni. Być może części z Was zdarzyło się, że ktoś ubogi lub bezdomny zapukał do drzwi z prośbą o schronienie bądź wyżywienie. Pomogliście mu? - W wigilię tradycyjnie zastawiacie wolne miejsce dla niespodziewanego gościa. Dlaczego nie robić tak przez cały rok? Nigdy nie wiemy, kogo spotkamy na naszej drodze, nie znamy też sytuacji życiowej wszystkich ludzi. A co jeśli któreś z Was znalazłoby się w podobnym położeniu? Z pewnością liczylibyście na pomoc. Solidarność i sąsiedzka pomoc – to są rzeczy, na które powinniście zwrócić uwagę. Pamiętajcie, aby dbać o swoich sąsiadów, o Wasze wzajemne stosunki. Życie w konflikcie jest możliwe, ale może być męczące. Unikajcie więc jakichkolwiek sporów, gdyż mogą zmienić się w nienawiść, a to do niczego nie prowadzi. Sąsiad sąsiadowi powinien być oparciem.

Prosimy Was raz jeszcze – bądźcie dobrzy, uczciwi i pracowici, a z pewnością wiele osiągniecie; troszczcie się o innych i nie odmawiajcie pomocy. Pamiętajcie, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje”. A kiedy już to zrozumiecie, to my się obudzimy na nowo i razem z Wami będziemy zmieniać świat na lepsze.

Śpiący Rycerze z Tatr

Mateusz

Drodzy Rodacy!

My Królewscy Rycerze z Tatr, od wielu wieków śpimy w jaskiniach Giewontu i czekamy na znak, żeby w razie zagrożenia ratować w potrzebie naszą ojczyznę.

W marcu 2020 roku zbudził nas głos Dzwonu Zygmunta, który odzywa się tylko w ważnych momentach historii Polski. Brzmiał on donośnie, ale smutno. Wiedzieliśmy od razu, że stało się coś złego. Dowiedzieliśmy się, że cały świat nagle się zmienił, że dużo osób choruje i wszyscy siedzą w swoich domach, żeby się nie zarazić. Wszyscy boją się o swoją przyszłość. Zrozumieliśmy, że ojczyzna i ludzie natychmiast potrzebują naszej pomocy. Postanowiliśmy Was bronić, ale tym razem nie mieczem, lecz słowem.

Dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi w Polsce i prosimy:

- bądźcie odpowiedzialni i na razie zostańcie w domu, żeby zagrożenie minęło,
- bierzcie przykład z mądrych, dobrych, uczciwych i pracowitych ludzi,
- kochajcie bliźniego i szanujcie siebie nawzajem,
- nie bądźcie fałszywi,
- jeżeli ktoś jest ubogi, nie odpychajcie go,
- podzielcie się tym, co macie z potrzebującym sąsiadem,
- pracujcie w pocie czoła,
- dbajcie o naszą Ziemię i nie niszczonej jej.

Jeżeli posłuchacie naszych rad, to uratujecie siebie, świat i naszą ojczyznę. Odzyskacie zdrowie i Wasze życie znowu będzie dobre, piękne, radosne.

Pozdrawiamy Was
Śpiący Rycerze z Tatr

Oliwia

Bracia! Ja, Zawisza Czarny, wzywam Was do działania. Choć los nie zawsze nam sprzyja, niosąc trudności, strapienia, często żąda od nas podjęcia heroicznej walki. *Człowiek poczciwy powinien być zawsze nieprzyjacielem zbrodni*¹¹. Chwytajcie za oręż, by przeciwstawić się złu i bezprawiu. Waszą bronią niech będzie dobre serce i silne ręce. Pójdźcie pod moimi sztandarami, a doświadczymy chwały zwycięstwa.

Pójdźcie ze mną!

Magdalena

Grunwald, 10 lipca 1410 r.

Rodacy,

mam do Was kilka słów. Chciałbym, żebyście nie poddawali się po przegranej walce.

Niemądry, kto wśród drogi

Z przestachu traci męstwo,

Im sroższe ciernia, głogi,

*Tym miłsze jest zwycięstwo*¹².

Pamiętajcie, musimy być odważni i konsekwentni. Gdy tacy będziemy, wróg będzie się nas bał i wygramy następną bitwę. Postarajcie się wyciągać wnioski z porażek i nie popełniać tych samych błędów w przyszłości. Dacie radę. Wspierajmy się nawzajem i pomagajmy sobie. Nie zapomnijcie: musimy być mężni. Gdy przetrwamy trudności i pokonamy swoje słabości, to potem będziemy się jeszcze bardziej cieszyć ze zwycięstwa. Będziemy z siebie dumni tak jak ja byłem dumny z rycerzy, którzy pod Grunwaldem walczyli.

Wierzę w Was!

Z rycerskim pozdrowieniem

Zawisza Czarny

Mikołaj

¹¹ W. Bogusławski, *Henryk VI...*, s. 28.

¹² W. Bogusławski, *Cud mniemany...*, s. 33.

Jam jest Zawisza Czarny. Widziałem wielu władców i wielu rycerzy. Wiem, że *król jest mądrym przez mądre ustawy, jest potężnym w potęgę narodu, jest wielkim tylko przez wielkie cnoty*¹³.

Wzywam Was do odwagi w pokonywaniu kłopotów. Nie jest mądry ten, który ze strachu traci męstwo. Pamiętajcie: im trudniejsza droga tym miłszy później sukces, dlatego proszę was, nie bójcie się pokonywać problemów, bo los może się odwrócić.

Oliwier

Drodzy Koledzy!

Mam nadzieję, że wszystko u Was w porządku. Piszę w dość ważnej sprawie.

Każdy z Was pewnie nie raz tracił nadzieję na lepsze jutro, często się poddawaliście, bo tak było prościej. Koniec z tym! Pora zapomnieć o strachu i słabościach. Gdy pojawi się na Waszej drodze przeszkoda, która będzie odgradzała Was od szczęścia, to pamiętajcie, że zawsze warto walczyć i nie można się poddawać. Nie wolno wstydzić się łez ani obtartych kolan. *Siniaki za ojczyznę są jak medale*¹⁴. Wszystkie przeciwności losu przy Waszych chęciach i duchu walki będą się wydawać coraz to mniejsze. Być dobrym człowiekiem, dawać przykład, walczyć do samego końca oraz przełamywać swoje lęki, to są rady, które dziś Wam przekazuję.

Pragnę, aby one już zawsze Wam towarzyszyły, bo dzięki nim uśmiech z Waszych twarzy nie zniknie już nigdy.

Z pozdrowieniami
Wasz stróż Zawisza Czarny

Krystian

¹³ W. Bogusławski, *Henryk VI...*, s. 52.

¹⁴ E. J. Bartosik-Trebicka, *Jeden plus jedna*, NK, Warszawa 2004, s. 119.

Chcę się zwrócić do mieszkańców naszego wspaniałego królestwa. Jestem Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima. Noszę tytuł rycerza Rzeczypospolitej.

Tydzień temu byłem świadkiem dość częstej sytuacji w Akademii Rycerzy w Legnicy. Przyjechałem jako profesor, by kształcić młodzieńców z różnych zakątków królestwa. Byli to dwunastoletni chłopcy. Ojcowie wysyłali swe szlacheckie, rozpieszczone dzieci, by stali się prawdziwymi mężczyznami. Najczęściej te dzieci w ogóle nie chciały być uczniami tej akademii, ale każdy wiedział, że nie ma innego wyjścia. Ci młodzieńcy nie są przyzwyczajeni do pracy, nawet nie mogą sami się ubrać. Więc w naszym zakładzie uczymy ich wszystkiego potrzebnego. Miałem przeprowadzić z nimi lekcję, więc postanowiłem zabrać ich na pole bitwy. Jechaliśmy końmi i każdy z chłopców zdążył się pochwalić, jaki jest odważny: "Ja mogę pokonać nawet smoka, który mieszka pod Wawelem. Jak tylko dorosnę, pokonam tego smoka, a w zamian poproszę króla o dużo złota i własny zamek i o.....". Przyjechaliśmy i zaczęły się kłopoty. Jeden z rycerzy, który oprowadzał chłopców, przywołał bardzo mądre słowa:

Uprawiajcie w pocie ziemię,

Ona jest matką wszytkich, ona was wyzywi.

Nie bądźcie z nikim fałszywi,

Kochajcie zawse bliźniego,

Nie odpychajcie od drzwi ubogiego,

Podzielcie się chudobą z potrzebnym sąsiadem,

Zyjcie dobrych ludzi przykładem¹⁵.

Wtedy uświadomiłem sobie, że faktycznie mnóstwo ludzi boi się iść do przodu, więc się chowają. Unikają pracy i obowiązków.

Wszyscy rycerze czują lęk, podczas podróży idziemy w ciemno, nie wiemy, co jest dalej. Otóż, jeśli czegoś pragniecie, coś zaczęliście robić, nigdy się nie cofajcie, nikt nie wie, co nam przygotował los. Co będzie to będzie, więc biegnijcie do przodu z otwartymi ramionami na nowe przygody. I nawet jeśli stanie się coś złego, z rodziną bądź przyjaciółmi wszystko pokonacie.

Sofia

¹⁵ W. Bogusławski, *Cud mniemany...*, s. 26.

CZEŚĆ SZÓSTA



PAMIĘTNIK ZNALEZIONY NA STRYCHU

Byłem legionistą Piłsudskiego. Urodziłem się w roku 1873. Trzynastcie lat służyłem swojej ojczyźnie. Do swojej rodziny rzadko jeździłem.

Pamiętam, że w czasie służby były momenty straszne i momenty szczęśliwe. Piłsudski mówił: *Honor nasz powinien polegać na służbie, komu zaś służymy, to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy Ojczyźnie, a służba jest niczem innym jak słuchaniem praw przez ojczyznę, dla ojczyzny ustanowionych*¹⁶.

Byłem dumny, że mogłem walczyć u boku Piłsudskiego. Moja rodzina chciała, żebym do nich przyjechał. Ja też chciałem, ale nie mogłem.

Ilia

Byłem legionistą Piłsudskiego. Służyłem dziesięć lat. Wiedziałem, że idziemy po zwycięstwo. Prowadziłem swoich kolegów na miejsce spotkania z Generałem, który pisał po latach: *wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę*¹⁷.

W roku 1989 znalazłem pamiętnik. Dowiedziałem się, kim był Władysław Chumko.

**Pisał Igor z Ukrainy, uczeń klasy 7b w roku 2020 12 października
o godzinie 12.15 w Szkole Podstawowej nr 80
w sali 15 z nauczycielką Urszulą Wykurz.**

¹⁶ J. Piłsudski, *Do kawalerów orderu „Virtuti Militari”*, [w:] *W tym wszystkim wstaje Polska... 100 cytatów na stulecie odzyskania przez Polskę Niepodległości*, red. I. Dwojewska, Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej im. płk. dypl. Mariana Porwita, Warszawa 2018, s. 101.

¹⁷ J. Piłsudski, *O państwie i armii*. Tom 1. *Wybór pism*, PIW, Warszawa 1985, s. 254.

1 maja 1914 r.

Dołączyłem do legionu pułkownika Piłsudskiego. Dostałem mundur i broń, a następnie szkolili mnie. Było ciężko. Przez kolejne godziny wylewałem pot i łzy. Marzyłem, by już móc iść spać.

14 czerwca 1915 roku

Podczas przygotowań do następnego ataku poszedłem po amunicję do karabinu. Było to bardzo niebezpieczne, gdyż w każdej chwili mogłem oberwać pociskiem. Trzeba było uważać na miny. Musiałem przezwyciężyć lęk. Mówiłem sobie, że robię to nie dla siebie, ale dla Ojczyzny, dla przyszłego pokolenia. Nie chciałem, by ludzie się bali.

Dotarłem do magazynu. Załadowałem taczki i zacząłem biec w stronę okopów. Myślałem, że mi się uda. Nie zauważyłem pułapki. Mina zabrała mi nogę, ale nie odebrała ducha walki.

8 lipca 1916 roku

Minął rok. Niestety, podczas jednej z bitew straciłem najlepszego przyjaciela. Wszyscy wołaliśmy na niego Boguś. Opiekował się mną. Ciężko mi o tym pisać. Czuję się taki samotny... Nie mam rodziny, nikogo bliskiego.

1918 rok

Niemcy podpisały dokument, który zakończył wojnę. Byłem wniebowzięty. Lata udręki, cierpienia, służby nie poszły na marne. Byliśmy wolni. Spełniło się największe marzenie wszystkich Polaków. Jestem dumny, że walczyłem u boku Piłsudskiego. Przeczytałem ostatnio: *Ziuk, który nie bał się wyprowadzić rodzeństwa zagubionego w lesie, lubił bawić się w wojnę i chciał wywołać powstanie, stał się bowiem głową państwa, wielkim politykiem, żołnierzem, przywódcą, mężem stanu, dwukrotnym premierem, naczelnym wodzem armii polskiej i pierwszym marszałkiem Polski*¹⁸. Widziałem, byłem. To też trochę opowieść o mnie.

Mateusz

¹⁸ A. Czerwińska-Rydel, *Ziuk. Opowieść o Józefie Piłsudskim*, Wydawnictwo Literatura. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Łódź–Sulejówek 2018, s. 92.

CZEŚĆ SIÓDMA



PROJEKTUJĄC PRZYSZŁOŚĆ

PODAJ ŁAPE PRZYSZŁOŚCI

Dzisiejszy wiek to czas pełen technologii. Mamy wszystko, czego nam trzeba (no, może oprócz leków na niektóre choroby). Lecz co będzie za 100 lat? Czy będzie lepiej, czy gorzej? Pewnie większość z Was się nad tym zastanawia. Ja również.

Pierwsze, co mi się nasuwa to nasza populacja. Jest nas przecież coraz więcej na Ziemi. To z pewnością może doprowadzić do poważnego przeludnienia, a co za tym idzie, będzie nam coraz ciasniej. W poszukiwaniu miejsca dla siebie ludzie zaczną wycinać lasy, poszerzać łądy, czyli będziemy bardzo mocno ingerować w środowisko naturalne. Według mnie za 100 lat nikt już nie powie, co to jest Las Równikowy czy Wielkie Lasy Amazonii, bo zostaną one wykarczowane. Brakować będzie nie tylko drzew, ale też innej roślinności, dlatego ludzie będą próbowali stworzyć sztuczne ogrody, aby mieć przynajmniej namiastkę natury.

Z powodu coraz większej ilości ludzi dojdzie też do znacznego ocieplenia klimatu (zjawisko to występuje już dziś, ale będzie ono jeszcze większe). Ogromna liczba mieszkańców, rozwijający się przemysł spowodują, że temperatura znacznie wzrośnie, co z kolei przyczyni się do topnienia lodowców i wzrostu poziomu wód na Ziemi. Kontynenty staną się mniejsze, więc i przestrzeń dla ludzkości będzie mniejsza. Dlatego też ludzie zaczną budować podwodne miasta. Miasta te będą znajdować się w wielkiej oszklonej bańce wypełnionej tlenem, który będzie produkowany przy użyciu otaczającej ją wody. W jednej bańce będzie 5 pięter. Na najniższym i najwyższym z nich powstaną cudne ogrody botaniczne, zaś na pozostałych trzech zbudowane zostaną budynki mieszkalne, szkoły, boiska, centra handlowe.... Mieszkańcy takich podwodnych miast oczywiście będą mieli kontakt z życiem na powierzchni dzięki specjalnym tunelom transportowym. Co więcej „miast-bańki” będą się przemieszczały, w zależności od zmieniającego się otoczenia, szukając jak najlepszych warunków do życia, zwłaszcza nasłonecznienia. Poszukując nowych miejsc do zasiedlenia, za 100 lat ludzkość sięgnie też do kosmosu. Na krążących satelitach powstaną miasta, pełne domków jednorodzinnych z ogrodami i basenami. Nie zabraknie tam również szkół, urzędów, dróg i całej sieci komunikacyjnej. Ludzie będą prowadzić tam życie podobne do tego na Ziemi. W kosmosie powstanie także wiele obszarów turystycznych, tak aby ludzie mogli przylatywać tu na wakacje.

A co na Ziemi? Budynki będą coraz wyższe, sięgające nieba. Będą one także budowane w głąb ziemi, żeby zwiększyć liczbę mieszkań. Nasz dom stanie się inteligentnym, zdalnie sterowanym urządzeniem, które zdąży wykonać daną czynność, zanim o niej pomyślimy. Ucząc się naszych przyzwyczajęń, zmieni temperaturę czy zgasi światło w odpowiednim momencie.

Ludzie pozbawieni przyjaciół będą mogli kupić robota, który będzie pełnił rolę ich towarzysza. Będzie on także umiał sprzątać, gotować, prac i wykonywać inne prace domowe. Dzięki temu ludzie będą mieli więcej czasu dla siebie. Dla tych, którzy chcieliby mieć zwierzątko, ale niekoniecznie lubią sprzątać po nim, będą mogli kupić sobie mechanicznego pupila. Mechaniczny kotek będzie puszysty i miły w dotyku, ale nie trzeba będzie po nim sprzątać kuwety. Natomiast robot piesek poda łapę, będzie patrzył w oczy właścicielowi i nie będzie wymagał spacerów o piątej rano.

Powstaną różnego rodzaju samochody, które będą umiały jeździć i latać, a którymi nie trzeba będzie kierować. Ponadto ludzie będą mieli w posiadaniu specjalne platformy unoszące ich w powietrzu, dzięki czemu rozładują się korki. W każdym mieście powstanie też sieć hiperszybkich pociągów, które będą się przemieszczały w specjalnych tunelach wiszących nad ziemią. Szpitale zostaną zastąpione domowymi kapsułami medycznymi, które na miejscu zdiagnozują chorobę i dadzą odpowiednie leki. Podobnie jedzenie zostanie zastąpione kapsułką, zjadaną raz dziennie. Dostarczy ona wszystkich potrzebnych składników odżywczych.

Zastanawiam się nad przedstawionym przeze mnie obrazem świata za 100 lat. Widzę, że nie napawa on optymizmem. Szczerze, to nie chciałbym żyć w takim świecie. Z jednej strony wizja olbrzymiego rozwoju technologii, takiego jak: pomocne roboty, inteligentne domy jest bardzo kusząca. Jednak z drugiej strony może ona spowodować, że utracimy umiejętność komunikacji z innymi ludźmi, przestaniemy być empatyczni, stracimy kontakt z naturą. Co więcej, istnieje możliwość, że roboty i stworzone systemy informatyczne, które miałyby nam ułatwić codzienne życie, przejmą nad nami kontrolę i spowodują, że też zaczniemy działać jak zaprogramowane maszyny.

Mateusz

PIETRUSZKA W MUZEUM

Zawsze byłam ciekawa świata, a najbardziej tego z przyszłości, na przykład tego za 100 lat. Czy nasze domy będą takie same jak teraz, a może zamiast ludzi i zwierząt pojawią się roboty, wszystkie auta znikną, a ludzie będą się teleportować?! Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że przeżyję nieprawdopodobną przygodę.

Okazało się, że w ciągu trzech dni znalazłam odpowiedź na wiele moich pytań. Wiem, że to niesamowite, ale tak się stało.

Dzień pierwszy

Jak zwykle wstałam rano i spojrzałam w okno, żeby zobaczyć, jaka jest pogoda. Przed moim domem ujrzałam jakąś małą budkę, której wcześniej tutaj nie było. Zjadłam śniadanie, wzięłam plecak z książkami i wyszłam z pokoju. Spieszyłam się do szkoły, ale ciekawość zwyciężyła i poszłam zobaczyć, co jest w budce. Weszłam do środka i zobaczyłam, że znajduje się w niej dużo jakichś przycisków, wajch, potężny przyczłapnik z balburatorem mocy (tak tam było napisane!!! Nie zmyślam – słowo harcerki, skauta i uczennicy klasy szóstej!!!), mnóstwo bezpieczników i ekran, na którym ustawia się datę. Nagle przez przypadek wcisnęłam czerwony guziczek. Poczułam, że coś zaczyna się dziać i trochę wystraszona wybiegłam z budki. Zobaczyłam, że rzeczywiście nastąpiła zmiana, bo zniknął mój plecak, nie było samochodów i pobliskiej Biedronki, w której robiłam zakupy. Po trawniku spacerował jakiś robot ze swoim robo-psem, a trochę dalej trzy małe robociątka grały w piłkę. Mój dom stał w tym samym miejscu, ale wyglądał inaczej, był już bardzo stary. Nie wierzyłam własnym oczom, myślałam, że śnię albo oglądam jakiś film. Postanowiłam uszczypnąć się w rękę. Zabolało, to znaczy, że to nie był sen. Postanowiłam dokładniej rozejrzeć się po okolicy. Na jednym ze szklanych ogromnych domów zobaczyłam zegar elektroniczny, na którym była wyświetlona data: 20 września 2120 roku. Stałam jak wryta, bo zrozumiałam, że właśnie oglądam świat, który będzie za 100 lat.

Szłam przed siebie powoli i starałam się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Otaczały mnie ogromne domy ze stali i szkła, na których lądowały samochody i inne dziwaczne pojazdy. Na jednym z tych domów był napis „Moja szkoła”, a trochę dalej zobaczyłam „Szpital dla robotów”. Ludzie poruszali się w powietrzu własnymi dziwnymi pojazdami, którymi nie

musieli kierować, bo one same latały. Na ziemi nie było przystanków, nie jeździły tramwaje ani autobusy. Po ulicach wolno spacerowali ludzie i roboty, ale gdy im się spieszyło, umieli się teleportować, potrafili się przenosić z miejsca na miejsce w kilka sekund, nawet w najbardziej odległe krańce świata. To mi się bardzo spodobało. Zauważyłam także, że nie ma sklepów i nikt nie nosi zakupów. Ciekawa byłam, skąd ludzie biorą jedzenie, zwłaszcza, że sama byłam głodna i chętnie bym coś przekąsiła. Zapytałam starszą panią, która spacerowała w towarzystwie dwóch małych robotów, gdzie można coś zjeść. Odpowiedziała, że ona jest bardzo stara i nie wie, gdzie się kupuje jedzenie, ponieważ wszystko to załatwiają roboty. Ona tylko wciska guzik, że jest głodna. Pomyślałam, że natychmiast wcisnęłabym taki przycisk, żeby coś zjeść, ale nie miałam ani takiego guzika, ani robota, który jakimś sposobem “kombinuje” jedzenie. Grzecznie podziękowałam starszej pani za informację i poszłam dalej oglądać nowy świat. Mijałam betonowe skwery i sztuczne kolorowe drzewa i krzewy. Miałam nadzieję, że spotkam gdzieś prawdziwego psa albo kota, ale mi się nie udało. Ptaków też nigdzie nie było. Długo spacerowałam i byłam już strasznie zmęczona. Postanowiłam usiąść na chwilę w kąciku między budynkami i zasnąłam. We śnie cały czas dręczył mnie ten koszmar, że całutki świat się zmienił i nie był taki jak dawniej, a ja nie mogę się w nim odnaleźć.

Dzień drugi

Ze snu obudził mnie miły głos. Otwarłam oczy i zobaczyłam, że wstaje słońce i zaczyna się nowy dzień, a nade mną ktoś się pochyła. To była dziewczynka o imieniu Dilajla. Zapytała, skąd się tu znalazłam i dlaczego nie śpię w swoim domu. Opowiedziałam jej o wszystkim, co mi się przydarzyło i poprosiłam ją o pomoc. Moja nowa koleżanka bardzo troskliwie się mną zaopiekowała i zaprosiła mnie do wirtualnej stołówki na śniadanie. Ucieszyłam się, bo byłam straszliwie głodna i marzyłam o chrupiącej bułeczce z szynką i ciepłej herbatce. Niestety w tym świecie o bułeczkach trzeba było zapomnieć i zamiast tego dostałam kilka kolorowych pastylek oraz pojemniczek z napojem energetycznym. Dilajla zapłaciła za te smakołyki... dotknięciem dłoni do jakiegoś ekranu. Okazało się, że ludzie nie mogą już jeść tego, co dawniej. Słońce wypaliło ziemię i nic już na niej nie chce rosnąć. Nie ma kwiatów, drzew, trawy, nie rosną owoce i warzywa. Dilajla powiedziała, że to przez ludzi, bo wcześniej nie szanowali ziemi, na której mieszkali. Zrobiło mi się smutno i przykro, gdy to usłyszałam, ale pomyślałam, że może jeszcze nie wszystko stracone. Miałam nadzieję, że kiedyś wrócę z tej podróży i opowiem wszystkim o tym, co zobaczyłam i zaczniemy dbać o naszą ziemię. Dilajla zaprosiła mnie do swojego domu, żeby mi pokazać, jak się teraz mieszka. Latający samochód zawiózł nas na czterdzieste piętro wielkiego domu pod drzwiami mieszkania. Do środka zaprosił

nas bardzo miły robot z warkoczykami i od razu zaproponował nam smaczny poczęstunek... oczywiście same tabletki. Potem Dilajla pokazała mi wielki monitor, który zastępuje szkołę. Dzieci uczą się z niego wszystkich przedmiotów. W budynku „Moja Szkoła”, który wcześniej widziałam, pracują tylko nauczyciele. Przesyłają wiedzę do domów uczniów, sterując różnymi przyciskami. Nie ma książek ani zeszytów, zastępują je elektroniczne notatniki. Dzieci uczą się grając w różne ciekawe gry. W jedną z nich grałyśmy do samego wieczora, a potem poszłyśmy spać. Długo nie mogłam zasnąć w wygodnej kapsule bez pościeli, bo rozmyślałam o tym, co mnie spotkało tego dnia. Zasnęłam, wyobrażając sobie, że się przytulam do mojej podusi z puchu, przykryta mięciutką kołderką, w moim wygodnym łóżku.

Dzień trzeci

Po śniadaniu poszłyśmy z koleżanką zwiedzać ogród botaniczny, który znajdował się w samym centrum miasta. Wielka budowla przypominała ogromne akwarium, w którym nie było wody i ryb, ale rosły same rośliny i można je było oglądać tylko przez szybę, żeby ich nie zniszczyć, bo to były wyjątkowe okazy. Zamurowało mnie, gdy zobaczyłam jeden z tych cennych okazów. Była to najzwyklejsza, prawdziwa nać pietruszki. Obok niej można było podziwiać szczypiorek i sałatę. W głębi ogrodu widać było maleńkie drzewka owocowe. Ludzie robili zdjęcia i zachwycali się nimi, a ja pomyślałam o ogródku mojej babci, w którym jest tyle pięknych kwiatów i o warzywach i owocach, które jem prawie codziennie. Zrozumiałam, że jestem wielką szczęściarą, ponieważ to wszystko mam na co dzień. Bardzo chciałam już wrócić do mojego świata. Nagle, jak na życzenie, otworzyła się przede mną jakaś czarna dziura, która wessała mnie do środka. Kręciło mnie niczym na karuzeli i czułam, że gdzieś lecę z ogromną prędkością, aż wreszcie dotarłam na miejsce. Znowu zobaczyłam mój ulubiony dom, mój pokój, moje wygodne łóżko, a za oknem moje najukochańsze na świecie podwórko, po którym chodzą normalni ludzie, biegają psy, a na drzewach śpiewają ptaki. Bardzo się cieszę, że nareszcie jestem w moim domu, bo wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Pomyślałam sobie, że taka przygoda, która mnie spotkała, powinna się przydarzyć każdemu człowiekowi w 2020 roku, bo może wtedy wszyscy ludzie zaczęliby cenić to, co mają obecnie, nie wycinaliby lasów, chroniliby ptaki, zwierzęta i rośliny. Ja już wiem, że bez nich świat za 100 lat będzie sztuczny i bardzo smutny.

Oliwia

2120: SŁOWA Z PODZIEMIA

W grudniu 2120 roku wybrałem się rano na Krakowski Rynek. Szron leżał na kamieniach i gałęziach drzew. Zobaczyłem, że przed siedzibą rządu, w Pałacu Pod Baranami, zgromadził się spory tłum. Odbywał się tu szczyt dawnych państw, które dzisiaj tworzą Imperium Euroazjatyckie. Nagle nad budynkiem rządu zawisło UFO „Socjalistycznej Republiki Ameryki Północnej”, czyli SRAP. Ku mojemu zdziwieniu wypuściło z siebie zielony snop światła, który objął zasięgiem dach pomieszczenia. Światło zaczęło wypalać otwór w dachu, a następnie zalewać poszczególne piętra budynku, kierując się w stronę sali obrad. Wszystko to doskonale można było dostrzec z ulicy.

Po chwili usłyszałem głośnie krzyki, bo UFO zasysało do swojego wnętrza uczestników spotkania. Odruchowo wyjąłem chip i powiedziałem asystentowi, żeby powiadomił o tym fakcie Narodowy Sztab Wojska Krakowskiego. Po kilku minutach od zakończenia rozmowy dostrzegłem dwa latające statki powietrzne z napisem KR. Było to krakowskie wojsko należące do armii Demokratycznej Federacji Euroazjatyckiej (w skrócie DFEA). Z jednego wyskakiwali ze spadochronami ludzie strzelający do intruzów z laserowych pistoletów, a z drugiego leciała kanonada mini rakiet balistycznych. Mimo zmasowanego ataku UFO z determinacją wciągało poszczególnych prezydentów miast wraz z ochroniarzami.

Do takich scen już zdążyliśmy przywyknąć w Krakowie. Od dwudziestu lat na świecie toczy się wojna między kilkoma kontynentami, w której Kraków stał się polem walki między SRAP-em a DFEA. Rzadko któraś z potęg odnosi prawdziwe zwycięstwo, raczej ciągle prowadzą walkę podjazdową, przy użyciu coraz bardziej wymyślnych technologii, np. zakrzywienia wektora siły grawitacji, antimaterii i laserów elektro-jonowych. Ale jesteśmy już tą walką zmęczeni, bo naraża nas ona na ciągle niebezpieczeństwo, a poza tym spowodowała już spore spustoszenia w mieście. Mały Rynek stał się małym wysypiskiem. Tramwaje nie kursują, gdyż tory zużyto do produkcji nowoczesnych samolotów bojowych, a samochody sprzedano Konfederacji Australijskiej w zamian za wsparcie kontyngentem wojska. Niechcący staliśmy się „ekologiczną stolicą Europy” – bez naziemnej zmotoryzowanej komunikacji. Transport odbywa się tylko drogą podziemną i tylko raz w tygodniu – we wtorek.

Teraz czas na podziemia. Wybudowano w nich dokładną w 99% kopię dawnego Krakowa z roku 2075. Tam nikt z mieszkańców nie był narażony na niebezpieczeństwo, a w dodatku

poruszaliśmy się elektrycznymi rowerami. Na powierzchnię wychodziliśmy tylko wtedy, kiedy trzeba było powitać gości lub zorganizować ważne spotkanie militarne. Obcy przybysze nie chcieli zapuszczać się w podziemia miasta, gdyż cała infrastruktura miała tylko napisy polskie, i była zbyt skomplikowana dla przyjezdnych. Ale my czuliśmy się w niej jak ryby w wodzie. Pamiętam, jak to się wszystko zaczęło. W latach 70 XXI wieku Google rozrósł się w Krakowie do rangi światowego centrum Androida. Sprawował de facto kontrolę nad całym światem, wrzucając do sieci materiały, które kształtowały charaktery i poglądy polityczne ludzi. Posunęli się nawet do tego, że na zlecenie niektórych anonimowych, aczkolwiek bardzo bogatych korporacji, na Twitterze, Reddicie, YouTube, Facebooku i Discordzie zamieszczono posty i informacje, których treść zachęcała do głosowania na socjalizm kontynentalny. Socjalistyczne państwa na poszczególnych kontynentach wkrótce połączyły się w wielkie federacje. Miało to do pewnego stopnia dobre skutki, bo na przykład wszystkie zużyte plastiki były wysyłane gigantycznymi windami na kosmiczną stację przeładunku odpadów sztucznych (w skrócie KSPOS), skąd były wystrzeliwane pod odpowiednim kątem na słońce, gdzie się spalały. Ale pojawiły się też skutki negatywne. Gdy jeden kontynent wchodził w konflikt z drugim, uczestniczyli w nim, chcąc nie chcąc, wszyscy mieszkańcy, wojna robiła się totalna. Początkowo Europa i Azja były osobnymi federacjami kontynentalnymi, ale ich rządy, pragnąc rozwijać skuteczniej handel, połączyły oba lądy gigantyczną szesnastopasmową autostradą powietrzną, tworząc wielką Euroazjatycką Federację Demokratyczną. Głównym konkurentem DFEA stała się SRAP, czyli Socjalistyczna Republika Ameryki Północnej, która miała inną koncepcję rozwoju – polegającą na komunikacji globalnej. Postanowili kontrolować na całym świecie główny światowy kanał komunikacyjny, czyli Google. Dlatego zaatakowali jedną z jego filii znajdującą się w Krakowie. Od tego czasu Kraków stał się polem zaciętej walki dwóch federacji kontynentalnych. I tak jest od 20 lat.

Krakowianie zawsze jednak potrafili odciąć się od reszty świata, gdyż jego mieszkańcy mieli od dawna zaszczerpiony gen samodzielności i tożsamości miejsca. Tworząc podziemne miasto, przekopywali się przez poszczególne warstwy własnej historii, np. drugą wojnę światową, czasy panowania szlachty, architekturę z czasów Kazimierza Wielkiego, a nawet prehistoryczne jaskinie pierwszych Neandertalczyków. Ta podróż w głąb własnej geologii pozwoliła im i pozwoli w przyszłości przetrwać trudny czas. Taką przynajmniej mam nadzieję, pisząc te słowa z podziemia.

Paweł M.

Bibliografia

Bartosik-Trebicka E. J., *Jeden plus jedna*, NK, Warszawa 2004.

Bogusławski W., *Cud mniemany czyli Krakowiaczy i górale*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2002.

Bogusławski W., *Henryk VI na łowach*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964.

Cowell C., *Jak wytresować smoka*, przeł. A. Kowalczyk, Znak Emotikon, Kraków 2018.

Czerwińska-Rydel A., *Ziuk. Opowieść o Józefie Piłsudskim*, Wydawnictwo Literatura. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Łódź-Sulejówek 2018.

Gaiman N., *Chłopaki Anansiego*, przeł. P. Braiter, Wydawnictwo Mag, Warszawa 2017.

Orłóń M., Tyszkiewicz J., *Legends i podania polskie*, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa 1988.

Piłsudski J., *O państwie i armii*. Tom 1. *Wybór pism*, PIW, Warszawa 1985.

Tolkien J. R. R., *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, przeł. M. Skibniewska, Iskry, Warszawa 1997.

U złotego źródła. Baśnie polskie. Wybór Stefanii Wortman, NK, Warszawa 2001.

W tym wszystkim wstaje Polska... 100 cytatów na stulecie odzyskania przez Polskę Niepodległości, red. I. Dwojewska, Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej im. płk. dypl. Mariana Porwita, Warszawa 2018.